Nr. 205 Lwów, piątek 9 września 1932 Należytość pocztowa opłacona gotówką Rok XV

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie . zł. 4·50
z dostawą do domu . . . „ 5·—
na prowincji . . . . . . „ 5·—
za granicą . . . . „ 8·—

Cena egz. pojedyn. w całej Polsce 20 groszy

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

Kryzysowy minister

A więc zadaniem nowego ministra skarbu p. Zawadzkiego jest utrzymać — tak twierdzi prasa sanacyjna — równowagę budżetową i zrobić przewrót w dotychczasowej przez p. Starzyńskiego reprezentowanej polityce gospodarczej. A p. Zawadzki może tego tem łatwiej dokonać, ileże obok teki skarbu zatrzymuje wicepremjerostwo rządu i jako taki będzie w sprawach gospodarczych zastępował p. premjera Prystora. Słowem, prawie dyktator gospodarczy.

Prasa sanacyjna i ta, która nie jest nią wyraźnie, ale jako burżuazyjna hołduje zasadzie liberalizmu gospodarczego, z serdeczną ulgą pisze, że ustaje kurs Starzyńskiego, kurs zwany etatyzmem, kurs rzekomo wymierzony przeciw świętości kapitalistycznej gospodarki: przeciw wolnej grze sił, codziennym językiem mówiąc: przeciw konkurencji. Bo p. Starzyński dążył nietylko do przemożnego wpływu państwa na życie gospodarcze, ale zagarniał dla państwa coraz nowe dziedziny, robił z państwa przedsiębiorcę i kupca, wypierając uprawnioną wyłącznie inicjatywę prywatną. W dodatku p. Starzyński robił tej prywatnej inicjatywie brudną konkurencję, mianowicie ściągał od niej bezlitośnie podatki, któremi wojnę z płacącymi je prowadził.

Teraz to wszystko ma ustać. Z satysfakcją pisze ta prasa, że kurs p. Starzyńskiego, a może z nim i on sam zostanie usunięty, że już zrobiono pierwszy w tym kierunku krok przez „unieszkodliwienie“ kilku jego współpracowników. P. Zawadzki ma całkiem inny światopogląd; on jest przeciwnikiem nietyle może karteli, ile wysokich przez nie dyktowanych cen: on chce uwolnić państwo od balastu rozmaitych przedsiębiorstw, on podobno nawet nosi się z „światoburczym“ planem zniesienia wyłączności wysokich czy sztywnych cen za artykuły monopolowe. O jednej tylko chęci p. Zawadzkiego nie wspominają, mianowicie czy zmniejszy zbyt wysokie podatki, które właśnie służyły do finansowania konkurencji. Nie wspominają wstydliwie o tem, ponieważ p. Zawadzki jest przecież specjalistą od podatków, on był twórcą całego tego „bukietu podatkowego“, który Sejm na ostatniej sesji uchwalił.

Gdyby tak wierzyć tym głosom, należałoby zawołać, że znaleźliśmy sposób na przezwyciężenie kryzysu, ileże mamy specjalnego ministra od walki z nim. Trzeba tylko, aby ten minister zaczął od — burzenia tego wszystkiego, co dotychczas się robiło, aby na ruinach zakwitło nowe bujne życie. Niewiadomo doprawdy, co więcej podziwiać: udaną naiwność czy kompletną ignorancję tych ludzi, którzy mają pretensję do przewodzenia w życiu gospodarczem, którzy uważają się za jedynie kompetentnych i powołanych do postawienia tego życia na normalnych podstawach przez wyjście z kryzysu i przywrócenie „raju kapitalistycznego“.

P. Zawadzki może sobie być uczonym, może być specjalistą od różnych rzeczy, ale i największy jego wielbiciel — na kredyt — nie zechce utrzymywać, że jest cudotwórcą. A w dzisiejszych czasach cudotwórstwo miałoby polegać na odwróceniu do góry nogami znanego przysłowia, że z próżnego i Salomon nie naleje. Jakiemi, należy się zapytać, środkami miałby p. Zawadzki przezwyciężyć kryzys, kiedy tych środków niema? Poco wogóle miałby walczyć z kryzysem, jeżeli wedle ewangelji sanacyjnej kryzys nie jest specjalnością polską a odbiciem i następstwem kryzysu światowego, to znaczy, że jak ustanie kryzys na świecie, to i u nas automatycznie ustanie? Byłoby to marnowaniem tak cennej energji robić coś, co samo przyjdzie — kiedy i jak, o to niech się troszczą wielcy kierownicy gospodarki światowej, nie my z naszą zredukowaną gospodarką.

A już co do podatków niech się entuzjaści nowego ministra od kryzysu nie oddają złudzeniom. Mimo że wyśpiewuje się hymny pochwalne na cześć p. Jana Piłsudskiego, że pozostawia zrównoważony budżet, następca jego będzie miał duże kłopoty z doprowadzeniem do równowagi bodaj ze zmniejszeniem deficytu z zarysowujących się dziś około 400 miljonów na znośniejszy poziom. Czy w tych warunkach można, gdyby się nawet chciało, przystąpić do zmniejszenia podatków? Niech na to odpowiedzą ci, którzy choć cokolwiek umieją rachować.

Kryzysowy minister, choćby był genjuszem i Herkulesem — ze względu na stajnię Augjasza — w jednej osobie nie potrafi zwalczyć kryzysu, szczególnie zapomocą tych środków, które prasa sanacyjna uważa za jego program czy za jego mocną stronę. Do takiej walki potrzebny jest wysiłek całego społeczeństwa, a tymczasem w naszym systemie społeczeństwo nietylko odsuwane jest od czynnej roli, ale nawet utrudnia mu się krytykę. Społeczeństwo ma widocznie jeden tylko obowiązek: płacić i milczeć, naturalnie także cierpieć.

Za drugą transzę pierwszą

Ogólnie się pisze, że głównym powodem dymisji p. Kühna ze stanowiska ministra komunikacji jest zawód, jaki zrobiła jego umowa z konsorcjum francuskiem co do pożyczki na budowę kolei węglowej. Ponieważ Francuzi mimo zobowiązania nie zapłacili drugiej transzy tej pożyczki, p. Kühn został włączony do pierwszej transzy dymisjonowanych ministrów.

Dlaczego jednak p. Kühn padł ofiarą niesłowności kapitalistów francuskich? Przecież w sprawie tej pożyczki jeździł i to kilkakrotnie do Paryża wiceminister Koc, interwenjował tam p. wiceminister Beck, na miejscu pilnował tej sprawy p. Targowski — wszyscy są na swych stanowiskach, tylko p. Kühn musiał wrócić do tramwaju. Swoją drogą, niema czego żałować tej zamiany teki ministerjalnej na tekę dyrektora tramwajów, o ile chodzi o stronę finansową obu tych zajęć. Ale, że świat jest niewdzięczny, przekonał się p. Kühn na własnej osobie.

Analogją do tej transzowej historji jest los b. ministra skarbu p. Czechowicza. Gdy w r. 1927 udało mu się przeprowadzić wielką pożyczkę stabilizacyjną, którą Józef Piłsudski nazwał pierwszą transzą w potopie pożyczek, które miały spaść na Polskę, wtedy p. Czechowicz był w wielkich łaskach. Ale gdy przed Trybunałem Stanu odpowiadał za wydanie przeszło pół miljarda bez uchwały Sejmu, wtedy nastąpiła druga transza: dymisja z dodatkiem obcięcia emerytury. I znowu jeden człowiek, który miałby prawo skarżyć się na niewdzięczność.

Zdaje się, że to słowo „transza“ staje się coraz częściej jednem z najbardziej u nas w polityce używanych.

Głupia napaść „Kurjerka“

„Kurjerek“ po kilkumiesięcznem milczeniu znowu znalazł powód do napaści na „Naprzód“, mianowicie w związku z naszym artykułem (nr. z 7 września) o cukrze, wekslach itd. „Kurjerek“ ucieka się do „konstruowania“ sensu naszego artykułu w ten sposób, że fałszuje cytat przez podanie początku i końca zdania, aby w ten sposób dojść do pożądanego i potrzebnego mu rezultatu, że „prasa socjalistyczna jest przeciw potanieniu cukru“.

Każdy, kto uczciwie ten artykuł czytał, zrozumiał, że ironizowaliśmy zabiegi rządu o uzyskanie od cukrowników zniżki cen; ironizowaliśmy, że cukrownicy zechcą odbić sobie ewentualną obniżkę wewnętrzną w ten sposób, że z wywozu zagranicznego będą oddawali jeszcze mniej niż dotychczas walut do Banku Polskiego — tylko zła wola albo nierozumienie się na żarcie może „Kurjerkowi“ dać okazję do twierdzenia, że „Naprzód“ jest przeciw potanieniu cukru i to — słuchajcie! — w obronie burżuazji jako największej konsumentki cukru!

Oddawna przestaliśmy już zwracać uwagę na napaści „Kurjerka“, które są wszystkim dobrze znane tak, że żaden rozsądny człowiek nie zwraca na nie uwagi. I w tym wypadku nie zainteresowalibyśmy się „odkryciami“ kurjerkowemi, gdyby nie — raz, dla wyjątku — chęć wykazania jego metod prasowych, o których zresztą cała opinja publiczna ma wyrobione zdanie.

Z dnia

Z RELIGJI CELUJĄCO Z RACHUNKÓW NIEDOSTATECZNIE

Nieoceniony, przysłowiowy już PAT rozesłał depesze o przebiegu niedzieli politycznej 4 bm. w województwie krakowskiem. Według tych depesz przybyło:

na wiec BB w Wierzchosławicach .	4000 ludzi
na wiec Witosa w Gręboszowie . .	1000 ludzi
na wiec PPS w Wieliczce	400 ludzi
na dożynki w Tarnowie	9000 ludzi
na dożynki w Nowym Sączu . . .	12000 ludzi

Otóż mało rozgarnięci informatorzy PAT'a nie zorjentowali się przedewszystkiem, że porównanie cyfr: **dożynki w Tarnowie 9000 ludzi i wiec BB w sąsiednich Wierzchosławicach 4000 ludzi — jest kompromitujące dla sanacji!**

Widocznie bowiem ludzie woleli pójść na parade i maskaradę dożynkową, niż na cyrk z Bojką, Polakiewiczem i Sanoją...

Ale tak nie było. Bezstronnie stwierdzamy, że w Wierzchosławicach było widzów kilkakroć więcej niż na dożynkach, na dożynkach zaś było **conajwyżej 300 wiejskiej młodzieży, na 30 furmankach.**

Zrobić z trzystu — dziewięć tysięcy, to tylko PAT potrafi!...

Może tam i z religji należy się kochanemu PAT'owi celująco, ale z rachunków — niedostateczne!

Stanowczo niedostatecznie.

Walka o płace

Wszystkie strajki, których jesteśmy obecnie świadkami w Polsce, toczą się o

PŁACE.

Są to strajki czysto *obronne*, robotnicy bronią się przeciw obniżce ich płac dotychczasowych, jaką im chcą narzucić przedsiębiorcy. Płace te są tak małe, tak głodowe, że dalsze ich obniżanie wydaje się rzeczą niemożliwą. A jednak przedsiębiorcy żądają tej rzeczy niemożliwej, żądają od robotników, by godzili się na płace *poniżej najskromniejszego minimum utrzymania*. Podczas gdy ceny artykułów pierwszej potrzeby — i to nie wszystkie — spadły o kilka procentów, obniżka płac ma wynosić *kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt procentów!* Że wobec takich żądań walka robotników jest zupełnie uprawniona, że jest wprost konieczna, jako środek samoobrony robotniczej — nikt nie będzie mógł zaprzeczyć.

Walki o płace rozgrywają się nietylko w Polsce. Wszystkie państwa kapitalistyczne są widownią takich walk.

Obok bezrobocia ofensywa na płace robotników zatrudnionych jest drugą *najdotkliwszą klęską naszych czasów*. Oba te zjawiska stoją oczywista w ścisłym ze sobą związku: bez robocie sprzyja tej ofensywie i nawet prowokuje do niej przedsiębiorców. I oba te zjawiska najdobitniej podkreślają *bankructwo gospodarki kapitalistycznej*, która dziesiątkom miljonów nie może dać pracy, a setkom miljonów nie może zapewnić nawet minimum utrzymania.

W gruncie rzeczy ofensywa na płace jeszcze jaskrawiej oświetla nieudolność i bezsens kapitalizmu, niż bezrobocie. Albowiem bezrobocie możnaby potraktować jako nieuniknionny skutek rozwoju kapitalizmu, który się już cofnąć nie da, armję bezrobotnych możnaby uważać za straconą na zawsze dla kapitalistycznego aparatu wytwórczości, w którym maszyna wyrzuca bezpowrotnie coraz to nowe masy robotników na bruk.

Ale oto okazuje się, że kapitalizm nie może zapewnić minimum egzystencji nawet tym, których jeszcze zatrudnia. Kapitalizm w ten sposób degraduje siebie poniżej poziomu, na jakim się znajdował przed 100 zgórą laty, w początkach swego rozkwitu. Kapitalizm, który nie jest w stanie nakarmić dosyta robotników pracujących, stracił ostatnią społeczną rację swego istnienia.

A dalej: kapitalizm, atakując płace robocze, bije w siebie samego. Zmniejszone płace to — zmniejszona konsumcja — to kurczenie produkcji, to dalszy wzrost bezrobocia, to zamieranie gospodarki kapitalistycznej. Niema już dziś ekonomisty, któryby nie kładł nacisku na to, że warunkiem ożywienia gospodarstwa jest powiększenie konsumcji, umasowienie konsumcji. Ofensywa przeciw płacom oznacza: kapitalizm daje do poznania, że nie wierzy już, by o własnych siłach mógł się wydostać z kryzysu obecnego. Kapitalizm stwierdza demonstracyjnie swą bezradność wobec kryzysu, swą kapitulację.

Zapewne: nie wszędzie płace są tak przerażająco niskie, co w Polsce i wskutek tego obniżka płac nie daje się robotnikom innych krajów tak straszliwie we znaki jak u nas.

Ale wszędzie obniżenie płac obniża stopę życiową mas, spycha je na niższy poziom bytowania i kultury. Ofensywa na płace cofa tedy wstecz klasę robotniczą. Niebezpieczeństwo to zrozumiał już dawno socjalizm i klasowy ruch zawodowy, które walkę o wyższe płace — a obecnie w dobie kryzysu o utrzymanie obowiązujących płac — wysunęły na czoło swych akcji. Ruch robotniczy w Anglji po wojnie ma jako hasło naczelne walkę o godziwą stopę życiową, a wielu socjalistów angielskich widzi w haśle tem jedyną treść socjalizmu. Świadczy to o doniosłości zagadnienia.

Jeżeli wrócimy do stosunków w Polsce, to nie ulega wątpliwości, że zamachy na płace mają w dużej mierze charakter sztuczny, to znaczy, że nie wywołała ich konieczność ekonomiczna, lecz bezwzględna zachłanność kapitału, szukającego w Polsce okazji do szybkiego bogacenia się i powetowania strat, poniesionych gdzieindziej. Przy tak niskich płacach, jakie panują w Polsce, dalsze obniżki byłyby *szaleństwem i zbrodnią*.

Natomiast sprawa *płac*, rozpatrywana w skali międzynarodowej, wymaga rozwiązania w tejże skali. A ono nastąpić może tylko w miarę wzmacniania się ruchu robotniczego i wzrastania jego wpływu na bieg dziejów.

(jmb.).

Rada Naczelna P.P.S.

Posiedzenie Rady Naczelnej P. P. S. odbędą się w Warszawie w dniach 8 i 9 października w sali konferencyjnej Z. Z. K. przy ul. Czerwonego Krzyża 20.

M. Malinowski — „przestępcą politycznym"

Jak donosi aj. PID., Maksymiljan **Malinowski**, twórca **„Zarania"** i ofiarny opiekun ruchu niepodległościowego w latach 1914 — 1915 (aż został aresztowany i wywieziony wgłąb Rosji) ma być pociągnięty do odpowiedzialności karnej za odezwę w sprawie akcji małorolnych, wydaną przez **Związek Zawodowy Rolników**, którego ob. **Malinowski** jest przewodniczącym.

Zajście w Grodnie

Wczoraj o godz. 2 popoł. wynikło na ul. Dominikańskiej w Grodnie gwałtowne zajście między starostą Grodzieńskim p. **Robakiewiczem** a p. **Hochfeldem**, kapitanem rezerwy. P. **Robakiewicz** został podobno poturbowany. Tła zajścia nie znamy.

Sprawa p. Henryka Dembińskiego

Otrzymaliśmy notatkę następującą Red.

Pisaliśmy w swoim czasie o p. H. **Dembińskim**, młodym pisarzu katolickim i jednocześnie „sanacyjnym", akcentującym bardzo mocno swój **radykalizm społeczny**. P. **Dembiński** należy do stowarzyszenia akademickiej młodzieży katolickiej **„Odrodzenie"**. Stowarzyszenie to odbyło niedawno swój zjazd ogólno-polski, o ile się nie mylimy —, w Lublinie, a na zjeździe wynikła zasadnicza walka o to, czy tezy p. **Dembińskiego**, twierdzące, że kapitalizm upada, że przewrót społeczny jest nieunikniony i że kościół katolicki powinien przewrót **poprzeć** w imię ocalenia religijności i moralności mas oraz w myśl zasad swojej nauki, — czy tezy te **pozostają w zgodzie** z nauką właśnie kościoła katolickiego.

Początkowo większość zjazdu **wykluczyła podobno** p. **Dembińskiego** z **„Odrodzenia"**; później **zreasumowano** uchwałę, podobno — znowu **podobno!**— pod naciskiem paru kół prowincjonalnych. W rezultacie p. **Dembiński** miał oświadczyć, że oddaje cały spór **pod rozstrzygnięcie stolicy apostolskiej w Rzymie**, a tymczasem wstrzyma się od propagandy publicznej swoich twierdzeń.

Jeżeli wiadomości powyższe są dokładne (zebraliśmy, raczej otrzymaliśmy, je drogą pośrednią, — dlatego używamy słówka: **„podobno"**), i jeżeli Rzym **istotnie** zechce **rozstrzygnąć** na podstawie apelu **„Odrodzenia"** problem stosunku katolicyzmu do kapitalizmu i do idei przewrotu społecznego, — w takim razie mielibyśmy bardzo ciekawy i płodny w skutki okres w rozwoju doktryny i polityki praktycznej kościoła. Jeżeli zaś apel p. **Dembińskiego**, pójdzie tym samym szlakiem, jak liczne inne „apele" w latach minionych (naprzykład, przedwojenny **„Zarys nowego programu"** Szcz. **Jeleńskiego)** — w tym wypadku stanie przed nami jeszcze jeden obraz **tragedji osobistej**, takiej, jaką przeżywali w Polsce dwuch ostatnich pokoleń ks. **E. Miłkowski, Antoni Szech** być może i Szczepan **Jeleński**; jedni zli mali się, inni wywiesili białą chorągiew.

Zobaczymy... **X. L.**

O rodzaj krytyki

W sprawie felietonów J. N. Millera o „Wiadomościach Literackich"

Dwa felietony J. N. **Millera**, poświęcone bardzo surowej krytyce **„Wiadomości Literackich"**, wywołały duże zainteresowanie wśród wielu naszych czytelników. Otrzymaliśmy kilka felietonów i artykułów bądź popierających poglądy J. N. **Millera**, bądź też przeciwstawiających się im. Drukujemy przedewszystkim uwagi, podpisane literami H. S., reprezentujące odmienny w założeniu punkt widzenia, niż ten, który został sformułowany w felietonach **Millera**. **Red.**

Pan J. N.**Miller** w dwu felietonach **„Naprzodu"**, w art. p. tyt.: **„Rozkład wewnętrzny Wiadomości Literackich"** poddał surowej krytyce działalność Redakcji tego pisma. Jako stała czytelniczka tych pism, zabieram głos w tej sprawie. Zaznaczam na wstępie, że nie chodzi mi o obronę **„Wiad. Lit."**, do której nie czuję się powołana i nie mam żadnych ku temu rzeczowych ani osobistych podstaw. Chodzi mi poprostu o charakter krytyki p. **Millera** i o typ argumentów, jakiemi się posługuje.

Krytyka p. **Millera** dotyczy dwu spraw 1) zakulisowych stosunków, panujących w „Wiadomościach Literackich" i 2) charakteru pisma. W pierwszej części swej krytyki pan Miller dowodzi, że w redakcji „panują stosunki polegające na forytowaniu ludzi z grupy „Skamandra", bardzo zgranej i solidarnej, ludzi, którzy posługując się „umiejętną reklamą bez skrupułów korzystających ze wszystkich udoskonalonych środków technicznych z tego zakresu" (co to może być? pyta przerażony czytelnik) zdołali zyskać poczytność a nawet zmonopolizowali organy opinji literackiej.

W tych warunkach jest bardzo dużo niedomówień i domyślników, które stanowią broń niebezpieczną, a obliczone są chyba na brak krytycyzmu ze strony czytelników.

Bo oto pierwsze pytanie, które się nasuwa i na które czekamy odpowiedzi: gdzież to jest u nas i na szerokim świecie pismo, które nie forytuje jakiejś określonej grupy literatów, publicystów i dziennikarzy? Taka grupa — zwłaszcza, jeżeli jest zwarta i składa się z ludzi zdolnych — otworzy właśnie pismo i bez niej żadne pismo istnieć nie może. Każdy redaktor rozpoczyna zapewne swą pracę od zebrania jakiejś grupy współpracowników, która jest właśnie **grupą**, a więc przygodną zbieraniną, na tej **grupie**, jako na stałej podstawie, oprzeć musi egzystencję pisma. Inaczej zdany byłby na los wypadków, uzależniony od tego, co mu przyniesie zawartość skrzynki redakcyjnej, a na tym fundamencie żadne pismo budować nie może. Na zarzut p. **Millera**, dotyczący forytowanej grupy, jest więc tylko jedna odpowiedź: wolno było redakcji **„W. Lit."** wybrać sobie **grupę** stałych współpracowników, z chwilą zaś gdy **grupa** taka istnieje, siłą faktu staje się już „forytowana", samorzutnie bowiem wytwarza się stosunek wzajemnych zobowiązań redaktora do stałych współpracowników i odwrotnie.

Że do takiej grupy trudno jest komuś zzewnątrz się dostać — to tajemnica poliszynela; wiedzą o tem nietylko ludzie z racji swego zawodu wtajemniczeni: przy pierwszej lepszej okazji, na każdym obszarze życia społecznego, każdy łatwo się o tem może przekonać. Znakomicie obrazuje te stosunki R. de **Jouvenel**, w książce swej p. tyt.: **„La république des camarades"**.

Niema więc powodu obciążania **„W. Lit."** zarzutem forytowania jakiejś grupy, jest to bowiem **zarzut demagogiczny**, obliczony na łatwowierność nieorjentujących się czytelników.

Drugi zarzut, dotyczący owego korzystania „bez skrupułów ze wszystkich udoskonalonych środków technicznych", da się zestawić z powiedzeniem: „coś tam z tym X-em było: on komuś ukradł palto, czy **też jemu palto** skradziono". Zarzuty takie domagają się **faktów**; inaczej nie mogą budzić zaufania u ludzi, którzy właśnie—dzięki znajomości stosunków, panujących w naszym i nie naszym świecie literackim, naukowym, artystycznym i politycznym — nauczyli się przedewszystkiem **niedowierzać**. Niedowierzać, gdy się kogoś wychwala, ale niedowierzać i wówczas, gdy się kogoś zwalcza. Jest to dzisiaj bodaj jedyne stanowisko dla człowieka jako tako zorjentowanego, niezależnego i mającego jeszcze skrupuły.

Nie można też poważnie traktować takich kolących szpileczek, jak wypominanie, że literaci, piszący w „W. Lit." stanowią klijentelę cukierni Ziemiańskiej, lub że pisują dla kabaretów. Literaci i dziennikarze całego świata chodzą do jakichś tam kawiarni (**Ehrenburg** powieści swe pisuje podobno w paryskiej „Rotundzie") i doprawdy wszystko nam jedno, czy to jest kawiarnia Ziemiańska czy Mieszczańska. Kabaret zw. „Zielonym Balonikiem" odegrał w życiu dawnego Krakowa bardzo ważną rolę, przewietrzając zatęchłą atmosferę i zastrzykując zdrową dawkę humoru, ośmieszającego powagę, w którą stroiła się duchowa tępota. Bo żart i dowcip humorysty skutkują często lepiej, niż kazania biskupów lub prelekcje profesora.

H. S.

(Dok. nastąpi).

Rząd „ponadpartyjny" zakłada partję

Rząd Papena został utworzony i działa pod hasłem — podobnie jak nasza sanacja — walki z partyjnictwem. Z tego powodu rząd nie może być zależny od koalicji czy kojunktur parlamentarnych, lecz musi być ponadpartyjnym, żyjącym wyłącznie zaufaniem prezydenta Rzeszy i dlatego nazwany rządem prezydjalnym.

Gdy wybrany prezydentem Reichstgu hitlerowiec Goering ogłosił z trybuny, że w parlamencie istnieje większość — nazwał ją narodową — gotowa i zdolna do utworzenia rządu, Hindenburg zademonstrował przeciw temu przez odmówienie przyjęcia nowego prezydjum parlamentu. Większość w parlamencie — owszem, ale tylko pod warunkiem, że będzie ona popierała jego rząd, że przyszła koalicja centrowo - hitlerowska będzie tą opoką, na której oprze się rząd prezydjalny.

Rozumie się, że ten sposób usunięcia Hitlera nawet od widoków dostania się do władzy nie przypada mu do gustu i stąd jedyny wniosek: zacięta walka z rządem Papena. Ten jest w takiej sytuacji, że w parlamencie poza 30 kilku ludźmi z grupy Hugenberga (niemiecko - narodowi) nie ma za sobą nikogo. A ponieważ bez większości, temmniej przeciw większości, rządzić nie można — chyba przy jawnem złamaniu konstytucji — więc Papen schodzi z piedestału „bezpartyjności" i zakłada partję.

Dotychczas rząd opierał się na wprawdzie finansowo silnych podstawach ale ilościowo słabych grupach: junkrach, wielkich przemysłowcach i górnych sferach biurokracji. Mas za sobą nie miał, gdyż te znajdują się w dwóch wielkich grupach: socjalistyczno - komunistycznej i hitlerowskiej z pewnem odchyleniem sfer drobnomieszczańskich dla centrum. Skąd więc wziąć masy, bez których przecież partja nie może istnieć? Bierze się je z istniejącej organizacji półwojskowej, jaką jest „hełm stalowy", czyli robi się odwrotnie niż to uczynił Hitler: ten najpierw utworzył partję a potem nadał jej wierzchołek w postaci bojówek, Papen zaś odrazu przyswoił sobie bojówkę, za którą żadne masy nie stoją. Sądzi, on jednak, że ta organizacja oparta o fundusze, płynące z rąk wielkiego przemysłu, wystarcza dla zaszachowania tych partyj, które zasiadają w parlamencie i tam rozgrywają swą z nim grę.

A obecnie gra ta jest prawdziwą ciuciubabką. Papen grozi, że w razie uchwalenia mu wotum nieufności zrobi użytek z otrzymanych pełnomocnictw do rozwiązania Reichstagu, ten zaś dla uniknięcia a bodaj odwleczenia tego wyroku śmierci przesuwa swe pierwsze po ukonstytuowaniu się zebranie z dnia na dzień pod pozorem, że rokowania koalicyjne nie są jeszcze ukończone. Każdy człowiek wie, że takie formalne podpisanie i przypieczętowanie koalicji nie zmieni faktu, że Hindenburg ją zignoruje tj. jej władzy nie odda.

Pamiętać należy, — pisaliśmy o tem przed kilku dniami — że utworzenie ze „Stahlhelmu" trzonu przyszłej partji rządowej zostało poprzedzone próbą gen. Schleichera utworzenia innego, pewniejszego oparcia dla rządu, mianowicie wciągnięcia Związków zawodowych w orbitę wpływów rządowych. Gen. Schleicher utworzył sobie swoistą „filozofję" polityczną: ponieważ ostatnie wybory dowiodły, że olbrzymia większość narodu: 13 miljonów socjalistów i komunistów oraz tyleż miljonów hitlerowców ma program socjalistyczny (odnośnie do hitlerowców w cudzysłowie), należy iść za tym prądem i dlatego rzucił śmiałe hasło, że Reichswehra nie będzie bronić przestarzałych form gospodarczych. Ten pierwszy plan zawiódł jednak na całej linji, gdyż wolne tj. socjalistyczne związki zawodowe nie okazały najmniejszego zrozumienia dla „reformatora socjalistycznego" w mundurze generalskim. Tak więc nie pozostało nic innego, jak oprzeć się na „Stahlhelmie".

Ta gra uwydatni się poglądowo na zwołanem na 12 bm. posiedzeniu Reichstagu. Jeżeli do tego czasu koalicja centrowo - hitlerowska będzie gotowa, będzie też w stanie rozpocząć ostateczną rozgrywkę tj. po wysłuchaniu ewentualnego „programu" rządu przeprowadzić nad nim dyskusję i zakończyć ją uchwaleniem wotum nieufności. To jednak prawdopodobnie nie stanie się: nastąpią dalsze walki a może targi zakulisowe do czasu, gdy „bezpartyjny" rząd uzna, że już swoją partję zmontował i na jej podstawie może zaryzykować otwartą walkę.

Podłoże ekonomiczne strajku w Anglji

Wielki strajk 165.000 tkaczy angielskich w Lancashire jest następstwem lokalnego strajku w Burnley, który został zakończony ugodą, — ale przedsiębiorcy odmówili przyjęcia z powrotem 2000 z pomiędzy strajkujących robotników. Związek zawodowy obstawał jednak przy tem, że wszyscy muszą być przyjęci z powrotem i w następstwie tkacze całego Lancashiru zastanowili pracę.

Taka była przyczyna zewnętrzna, ale źródłem konfliktu jest rozpoczęta w Burnley walka cennikowa, a walka cennikowa następstwem ciężkiego położenia lancashirskiego przemysłu bawełnianego, nastawionego w 80 procentach na eksport i stojącego od dziesięciu lat w ciężkiej walce o rynki światowe. Przemysłowcy marzą, że, obniżywszy płace o 20 procent, będą w stanie obniżyć ceny i odzyskać utracone rynki, ale doświadczenie już wykazało, że i automatyczna obniżka cen towarów angielskich o 30 procent skutkiem dewaluacji funta nic tu nie pomogła.

Przed wojną przeszło połowa angielskiego eksportu tkanin bawełnianych szła na Daleki Wschód, najwięcej do Chin i Indyj. Teraz konkurencja japońska odebrała Anglji znaczną część tych rynków, a większe jeszcze szkody wyrządził rozwój przemysłu włóknistego w Indjach. Zaznaczyć należy, że wbrew powszechnemu przeświadczeniu Indje już dzisiaj nie należą do brytyjskiego obszaru celnego i ich przemysł jest chroniony przez własne cła, podrażające towary importowane z Anglji tak dobrze, jak i towary pochodzenia pozaimperjalnego. Obecny wicekrólewski rząd indyjski, złożony z urzędników angielskich, broni interesów ekonomicznych przemysłu indyjskiego nie mniej zacięcie, niż rządy samorządnych dominjów.

Już w roku 1924 eksport angielskich wyrobów bawełnianych do Indyj spadł do 62 procent w stosunku do tegoż eksportu w latach 1909—1913. W międzyczasie postęp industrjalizacji Indyj, — bojkot ogłoszony przez Gandhiego i kryzys światowy, sprowadziły eksport tkanin bawełnianych do Indyj do 16 procent poziomu przedwojennego. Niewiele lepiej przedstawia się eksport do innych krajów. Ogółem wynosi on coś 28 procent przedwojennego.

Przemysłowcy lancashirscy nie wyciągnęli jednak z tej sytuacji właściwych konsekwencyj. — Zarówno w organizacji sprzedaży jak i w technice wytwórczości pozostali przy starych metodach. Koncentracja przemysłu jest bardzo mała. Ogromna większość tkalń lancashirskich znajduje się w rękach pojedyńczych przedsiębiorców, którzy przeważnie są swymi własnymi dyrektorami. Ukochany różnym burżuazyjnym teoretykom kapitalizmu system „nieskrępowanej inicjatywy prywatnej" i bezpośredniego kierownictwa właściciela nie został w Anglji tak dokładnie pożarty przez trusty, jak w Ameryce i zdaje egzamin ze swojej bezwartościowości ekonomicznej kosztem nędzy robotnika angielskiego. Po dwóch stronach Atlantyku bankrutują dwie odmiany systemu kapitalistycznego w Ameryce system olbrzymich trustów, opartych na racjonalizacji, do prowadzonej do ostatnich konsekwencyj, w Anglji stary, tradycyjny system „inicjatywy indywidualnej", a ciężary tego bankructwa starają się kapitaliści po obu stronach Atlantyku przerzucić na proletarjat.

W Anglji siła organizacyjna klasy robotniczej utrudnia tę operację, ale nacisk ze strony przedsiębiorców jest silny, zwłaszcza, że uginają się oni pod ciężarem nietylko spadku zapotrzebowania, ale i wielkiego zadłużenia. W okresie „wielkiej konjunktury powojennej fabrykanci rozpuścili wodze „śmiałej inicjatywie indywidualnej" i rozszerzali nad miarę kapitał obrotowy, wykorzystując wzmożony kredyt w czasie, gdy akcje fabryk włóknistych stały wysoko na giełdzie. To uniemożliwiło przystosowanie się do sytuacji, — gdy ukazały się pierwsze jaskółki przesilenia, — gdyż trzeba było za wszelką cenę wycisnąć procenty. Przemysł włóknisty Lancashiru upada pod podwójnym ciężarem zadłużenia i „indywidualności" przedsiębiorców.

I w Manchesterze, ojczyźnie teorji wolnego kapitalizmu, naradzają się „sfery gospodarcze", co robić w tej sytuacji. Narazie nie wymyślili nic, prócz nowych redukcyj i obniżek robocizny. Jak dalece to usiłowanie przerzucenia całego ciężaru kryzysu na barki proletarjatu jest nieusprawiedliwione, o tem świadczy najlepiej ton angielskiej prasy burżuazyjnej, która pisze o „zgubnej krótkowzroczności obu stron", gdy dotąd pisała zawsze tylko o „zgubnej krótkowzroczności związków zawodowych". I robotnicy walczą.

W. J. G.

Chłopski strajk w Warszawie

Zaczynają się szerzyć t. zw. „strajki chłopskie" tj. bojkot targów przez chłopów. Pierwszy taki „strajk chłopski" podjęła Limanowa. Po niej poszły inne miejscowości i w wielu powiatach na gwałt regulowano cenniki targowe. Ruch ten przenosił się zwolna i do dawnej Kongresówki.

Obecnie bojkot dotknął samą stolicę. Z inicjatywy Związku rolników, zorganizowanego przez przewódców dawnego „Wyzwolenia" z posłami Smołą i Stolarskim na czele, zarządzono niedostawianie artykułów produkowanych przez chłopa do Warszawy, dopóki opłaty targowe nie zostaną odpowiednio obniżone. Młodzi posłowie ludowi: Araszkiewicz, Babski, Nosek rzucili się z młodzieńczym zapałem w wir walki. Zaraz pierwszego dnia sukces akcji bojkotowej był niebywały, bo do Warszawy zajechało zaledwie *kilka procent* tych fur, jakie do stolicy przywoziły artykuły żywności.

W sferach rządzących wypadki te nie przeszły bez wrażenia. Wprawdzie krótkowidze próbowali się uciekać do represyj, aresztowań i pałek gumowych, ale te nie zdołają przełamać solidarności chłopskiej.

„Strajk chłopski" trzeba uważać za objaw tężyzny chłopskiej, oraz zrozumienia, że tylko mężnie stawiając żądania, można zwyciężyć. Przyjdą jeszcze czasy, że nietylko będziemy świadkami strajków robotniczych, czy chłopskich, ale będziemy świadkami strajków *robotniczo - chłopskich.*

S.

—ooo—

Wojskowe, arcywojskowe

Dr. Jarosław Durych, podpułkownik wojska czechosłowackiego, a zarazem jeden z najwybitniejszych żyjących powieściopisarzy czeskich, został w zeszłym tygodniu skazany na cztery dni aresztu domowego za to, że podał generałowi Kadlecowi, komendantowi dywizji ołomunieckiej, rękę bez rękawiczki. Prasa czeska przyjęła ten wyrok powodzią humorystycznych wierszyków i różnego kalibru dowcipów. Przedmiotem pośmiewiska jest oczywiście nie dr. Durych, ale generał Kadlec. — Ogólnie wyrażany jest żal, że autor „Szwejka" już nie żyje. Natychmiast dopisałby nowy rozdział.

Z życia robotniczego

—o—

MIĘDZYNARODOWY KONGRES GÓRNIKÓW W LONDYNIE

W dniach od 13 do 17 bm. odbywać się będzie w Londynie kolejny międzynarodowy kongres górników. Na porządku obrad stoją tak ważne i kardynalne, nietylko dla górników, ale i dla całej klasy robotniczej, sprawy jak kryzys i bezrobocie w górnictwie, jak międzynarodowe porozumienie węglowe, skrócenie czasu pracy w górnictwie, oraz jednolite we wszystkich państwach urlopy.

Na kongres wyjeżdżają z Polski jako przedstawiciele polskich górników towarzysze: Stańczyk, Bielnik i Papuga. Dwa dni przed kongresem odbędzie się posiedzenie egzekutywy Międzynarodówki górniczej celem opracowania rezolucyj mających być przedłożonemi kongresowi do uchwalenia. W posiedzeniu egzekutywy wezmie udział tow. Stańczyk.

Zlot młodzieży robotniczej

ZACHODNIEJ MAŁOPOLSKI

w Tarnowie w niedzielę 2 października.

Młodzi towarzysze! Przybywajcie masowo!

MAŁY FELJETON

Z NAJNOWSZEJ KSIĘGI GENESIS

I był wieczór, i był poranek, wiek XX.

I rzecze burżuj - kapitalista: — Stwórzmy człowieka sztucznego, mechanicznego, na obraz i podobieństwo człowieka naturalnego. Albowiem rozpleniło się zło u ludzi. Nie chcą pracować po 16 godzin na dobę; chcą ubezpieczeń socjalnych: na wypadek choroby, niedołęstwa, starości; urlopów im się zachciewa oraz traktowania ludzkiego, jakgdyby nie sam Pan Bóg stworzył tę nierówność pomiędzy ludźmi.

I wezwał burżuj-kapitalista majstrów wszelakich w budowie machin specjalistów i kazał im stworzyć człowieka mechanicznego, któryby mówił, chodził, a co najważniejsze pracował i nie buntował się jak to czynią ludzie żywi.

I przyszedł mechanik z dalekiego kraju Angielczyków i stworzył człowieka mechanicznego. Cały ze stali i żelaza był ów człowiek mechaniczny.

I przychodzili ludzie i podziwiali dzieło mechanika, jako że dobre było.

I spełniał wszystko cokolwiek nakazano jemu, człowiekowi mechanicznemu. A zatem czytał, a także mówił i pracował bez szemrania. Jedno tylko, że duszy nie było w nim.

I było pewnego razu, że mechanik rzecze do człowieka stalowego: Za mało pracujesz. Dwadzieścia cztery godziny na dobę to skąpo. Pracuj dwadzieścia pięć.

Onego dnia i onej chwili wstąpiła w stalowego człowieka dusza i zbuntował się. Iskry gniewu zabłysły w oczach jego i opuścił on swą ciężką, z kutej stali dłoń na głowie swego nieszczęśliwego stwórcy i zmiażdżył go.

ULTIMUS

Kryzys w cyfrach

Kurczenie się przemysłu przetwórczego

Optymizm sfer gospodarczych i prasy „sanacyjnej", które uporczywie wmawiają w ogół obywateli, że „nie jest tak źle",

nie znajduje potwierdzenia

w oficjalnych cyfrach, publikowanych przez **Główny Urząd Statystyczny.**

Weźmy do ręki dane, odnoszące się do **przemysłu przetwórczego. Okazuje** się, że w ciągu ubiegłych dwuch lat przemysł przetwórczy poważnie **skurczył się.**

Miarą kurczenia się przemysłu przetwórczego jest poniższe zestawienie, dokładnie ilustrujące **stały i ciągły** zanik tego przemysłu.

Podczas, kiedy w lipcu 1929 r. liczba czynnych zakładów przemysłu przetwórczego w Polsce wynosiła **4.620** — a nieczynnych zaledwie **448**, już w lipcu roku następnego (1930) stosunek ten ulega zmianie na niekorzyść przemysłu i wyraża się **4.496** zakładami czynnemi, wobec 744 nieczynnych. W rok potem, a więc w 1931 r. mamy już **4.395** zakładów czynnych, **1020 nieczynnych.** W lipcu r. b. stosunek ulega znów pogorszeniu. Mamy już **tylko 3.837 zakładów czynnych i aż 1.563 zakłady unieruchomione.**

Rzecz prosta że unieruchomienie zakładów pracy oraz reorganizacja pracy w czynnych zakładach postawiły blisko

ćwierć miljona ludzi

poza nawiasem warsztatów pracy.

Przemysł przetwórczy zatrudniał

w lipcu 1929 — 508.389 robot.
w lipcu 1930 — 415.507 robot.
w lipcu 1931 — 391.087 robot.
w lipcu 1932 — 329.389 robot.

Stan zatrudnienia w różnych gałęziach przemysłu przedstawia się następująco:

Przemysł	lipiec 1931	lipiec 1932
Mineralny	45.549	36.726
Metalowy	58.071	46.592
Chemiczny	33.040	27.582
Włókienniczy	120.865	109.072
Papierniczy	11.638	11.203
Skórzany	3.956	4.340
Drzewny	39.463	26.719
Odzieżowy	7.789	7.327
Spożywczy	44.336	40.680
Budowlany	19.974	11.233
Poligraficzny	9.406	7.915
Ogółem	391.087	329.389

Z liczby tej zaledwie **192.571** robotników pracuje przez pełnych sześć dni w tygodniu. 35,8% robotników pracuje tylko częściowo; 4 — 5 dni w tygodniu pracuje 75.553 robotników, 1 — 3 dni w tygodniu aż 32.427 robotników.

W warunkach, kiedy 107.950 robotników pracuje od 1 do 5 dni tygodniowo — na jednego robotnika przypada tygodniowo

41,3 godziny

pracy.

Najgorzej stan pracy i zatrudnienia przedstawia się w **przemyśle włókienniczym.** 657 zakładów jest czynnych, a **225** nieczynnych. Z liczby 109.072 robotników — **52 procent** pracuje po 2 — 4 dni w tygodniu. Niewiele lepiej przedstawia się stan zatrudnienia i pracy w innych gałęziach przemysłu, jak w przemyśle:

	Zakłady czynne	Zakłady niecz.	Pracują wszystkie dni w tyg.	% częściowo zatrudn.
Mineralnym	522	330	27.721	22,6
Metalowym	639	161	22.422	35,2
Chemicznym	230	41	19.384	21,6
Papierniczym	103	12	7.021	29,8
Skórzanym	87	24	3.188	23,4
Drzewnym	558	324	19.865	24,0
Spożywczym	520	150	22.337	38.0
Odzieżowym	95	79	4.414	34,2
Budowlanym	233	202	9,147	15,2
Poligraficznym	193	15	6.466	12,5

Podczas, kiedy w roku 1929 liczba **częściowo zatrudnionych** stanowiła 17,6 proc. ogółu zatrudnionych, w lipcu r. b. liczba ta wyniosła 35,8 proc.

Pogłębiający się kryzys w dalszym ciągu przesuwał ten stosunek na **niekorzyść robotników.** **A. O.**

Sekwestrator zabiera biedakowi łóżko

Wymowną ilustracją panujących u nas stosunków jest fakt, że np. we wsi MICHAŁOWICE (pow. warszawski) sekwestrator zabrał obywatelowi Szczepanowi Parasowi... ostatnie łóżko.

Kłopoty „rasowe" Hitlera

(a. sz.). Znanym punktem programu **Hitlera** jest punkt, dotyczący **czystości** rasy germańskiej, z którego wynikać mają pewne ograniczenia przy kojarzeniu małżeństw, zabiegi w rodzaju analizy krwi, wreszcie, w ostatecznem następstwie podział ludności na cztery klasy, mianowicie „czystokrewnych", Niemców, czyli obywateli pełnych — dwie klasy wyższe — mieszańców, czyli „kundysów rasowych" z ograniczonemi prawami, nie współobywateli, lecz współmieszkańców („metojkowie" w dawnej Sparcie) i wreszcie na ludność nieczystą, nietylko pozbawioną praw obywatelskich, lecz nawet przyrodzonych praw ludzkich przez pozbawianie ich za pomocą środków chirurgicznych energji płciowej. Byłby to tedy **ustrój kastowy,** przyczem klasa najniższa traktowana byłaby gorzej, niż niewolnicy w dawnej Sparcie, gorzej nawet, niż parjasi w Indjach.

Że to są skończone **bzdurstwa** i niemożliwe do urzeczywistnienia **idjotyzmu,** tego nie trzeba chybaiłumaczyć. Śmieszne tylko, lecz prawdopodobne psychicznie naturalne jest, że takie warjactwa wyszły z głowy typowego „kundysa" (według określenia Hitlera), t. j. mieszańca, jakim jest prawie każdy Niemiec austrjacki. Wiadomo przecie, że niemiecka ludność Austrji Górnej i Dolnej czyli po słowiańsku tak zwanych Rakuz, jest **pochodzenia słowiańskiego,** z niewielką tylko domieszką krwi niemieckiej: do dziś jeszcze pod Wiedniem znajdują się liczne miejscowości, w których można niemal rozmówić się po polsku, a wczesna porą na rynkach wiedeńskich niejednokrotnie słyszy się z ust przekupek i tak zwanych „bab" język słowiański. Co się tyczy ludności Wiednia, to ta jest wynikiem tak licznych i rozmaitych skrzyżowań rasowych że tu już chyba o czystości krwi germańskiej mowy nawet być nie może.

Hasło „swój do swego" ma swą pewną rację. Oto niemiecki „kundys" powędrował ze swym ideałem zachowania i przestrzegania czystości krwi germańskiej — do **Prus,** przyczem, jak to widzimy, najbardziej fanatycznych wyznawców znajduje na **Górnym Śląsku,** wśród różnych „pieronów", zgermanizowanych wprawdzie politycznie, lecz czystej krwi polskiej i częstokroć nie umiejących wysławiać się należycie po niemiecku. Na Górnym Śląsku, miejmy nadzieję, „hitleryzm" jest objawem przemijającym i wynikającym tylko z chwilowych warunków. Zresztą jest to dla mnie w tej chwili sprawą drugorzędną. Daleko ważniejszym jest fakt, iż **Prusak,** jako taki, nie jest bynajmniej **Niemcem rasowo czystym.**

Jest to w ogólnych zarysach powszechnie niby wiadomo. Pierwotna ludność słowiańska Branibor, późniejsza Brandenburgja, Berlin na byłych ziemiach słowiańskich, Koepenik, dawny Kopanik, stolica jednego z plemion Słowian zachodnich itd. Nie chodzi mi o to, lecz o to, że jeszcze na początku XIX w., jak to podaje znakomity historyk francuski, **Seignobos,** w swej **„Historji Francji z XIX w.",** ilość mieszkańców niemieckich królestwa pruskiego nie wynosiła nawet jednej trzeciej w stosunku do ilości ludności polskiej i francuskiej. Tak jest, francuskiej, ponieważ Francuzi już za Ludwika XIV-go zacząwszy emigrować do Prus, po Wielkiej Rewolucji liczyli się w Prusach na setki tysięcy głów, stanowiąc, o ile mnie pamięć nie myli 25—30% ludności. Jeśli do tego dodamy Holendrów, Fryzyjczyków, którzy, nawiasem mówiąc, bynajmniej za Niemców się nie uważają, Litwinów, a także mieszańców niemiecko - fińskich i niemiecko - rosyjskich, czyli Niemców nadbałtyckich, wreszcie Żydów, otrzymamy mieszaninę, która jasno, jak na dłoni, wykaże, że Prusacy nietylko nie mogą sobie rościć pretensyj do reprezentowania rasy germańskiej ale przeciwnie, są **typowymi mieszańcami,** co w znacznym stopniu musi się odbijać na ich psychice. Wielka szkoda, że pod tym kątem widzenia nikt ich nie studjowano. Rzuciłoby to prawdopodobnie bardzo ciekawe światło na ich stosunek do reszty Niemiec i pomogłoby do określenia roli, jaką od początku XIX w. w Rzeszy odgrywają. Wtedy dopiero możnaby jasno zdefinjować, co to jest Niemiec a co Prusak, które to pojęcia, niestety, od dłuższego czasu ulegają niejakiemu pomieszaniu.

Przypomnę przy tej sposobności, o czem przypuszczalnie zapomniano, iż **Hitler** nie jest bynajmniej pierwszym w Niemczech, a raczej w Prusach, „stróżem" i promotorem ochrony czystości „rasy germańskiej". Bardzo poważnie na swój sposób postawili ją i zajęli się nią na jaki rok czy dwa lata przed wojną inni narwańcy. W tym celu zorganizowali gdzieś pod Berlinem osadę, która miała być czemś w rodzaju „rasowej szkółki rozpłodowej" Niemców rasowo czystych. Pisma szeroko się o tem rozpisywały. Ta osada „czystej rasy germańskiej" składała się głównie z domków czy dworków, w których mieszkały przeznaczone na matki przyszłej rasy germańskiej kobiety, pod każdym względem całem tym odpowiadające pod gwarancją niemieckich lekarzy - specjalistów. Na pięć kobiet wypada jeden, również zagwarantowany, mężczyzna - reproduktor, „nawiedzający" swe żony kolejno w czasie przez lekarza wyznaczonym. Słowem—hodowla ludzka. Zajmowałem się dziejami tej osady przez jakiś czas dość pilnie, ale potem przyszła wojna i nie wiem już co się z tą wylęgarnią „rasowych Niemców" stało. Szkoda, że to przycichło, bo co za mnóstwo ciekawych problemów tam się mogło nagromadzić!

O jednej takiej [illegible] wiemy z całą pewnością, że nie dała bynajmniej rezultatów, jakich się po niej spodziewano. Mianowicie Fryderyk Wielki, zagorzały wielbiciel i w swoim rodzaju kollekcjoner atletycznie zbudowanych, wysokich mężczyzn, których kupował, gdzie się dało, ewentualnie nawet kradł i porywał, wpadł na pomysł wychodowania sobie takiego „plemienia" na żołnierzy do swej gwardji. W tym celu żenił najbardziej imponujące okazy gwardyjskie z wybranemi specjalnie dla nich babami - olbrzymkami, ku jego podziwowi jednak małżeństwa te nie mogły się wykazać jakiemiś osobliwemi dziećmi, przeciwnie, dawały potomstwo nietylko przeciętne, lecz nawet słabe i nikłe.

Z rosyjskich „organizatorów nowej ludzkości" naśladował go słynny swego czasu **Arakczejew,** ale także bez powodzenia. Jego „osady wojskowe", szczyt i wykwit ciemnoty, idjotyzmu i koszarowo - stajennego chamstwa, zrodziły jednego tylko „olbrzyma", a mianowicie Sałtykowa **Szczedrina,** tytana satyry, dzięki której pamięć „Arakczejewszczyzny" nie zaginęła.

„Czystokrewne" pomysły **Hitlera** nie są niczem nadzwyczajnem i nawet jako głupstwo, nie są bezprzykładne. Co jednakże jest zdumiewające, to, iż w naszych czasach pod wielu względami oświeconych, znajdują się miljony ludzi, mogących tego rodzaju brednie traktować poważnie jako jeden z najważniejszych może punktów rzekomo wielkiego, narodowo - społecznego programu.

Czy to nie jest przypadkiem charakterystycznym rysem psychologji właśnie „kundysowatej"?

Bo podobno szczególnie wrażliwi na czystość swych paznokci są dziwnym zbiegiem okoliczności, właśnie tak zwani murzyni „biali", których znawca tylko poznać może po tem, że ciało ich za paznokciami jest nieco ciemniejsze, niż u białych...

Perfidna gra przemysłowców naftowych

Prasa burżuazyjna stale podaje fałszywe informacje o strajku robotników naftowych. Z tych informacyj ma się wrażenie, że sfery przemysłowe, chcąc ukryć swoją winę, fałszywie informują opinję publiczną, jakoby przyczyna strajku leżała po stronie robotników.

Od marca br. robotnicy mieli pobory ustalone umową zbiorową bez stosowania mnożnika drożyźnianego. Od marca bież. roku nie zaszły żadne zmiany w naszem życiu gospodarczem, któreby usprawiedliwiały znaczniejszą obniżkę płac, mimo to przemysłowcy przy pomocy różnych sposobów, tak zw. zarządzeń oszczędnościowych, zredukowali koszta robocizny, co bezpośrednio odczuli na swoich budżetach robotnicy. Mimo takiego stanu robotnicy nie występowali z żadnemi żądaniami. Jednak od dłuższego już czasu krążyły najrozmaitsze pogłoski o przygotowywanej akcji do strajku przez firmę „Małopolska". A już o tych przygotowaniach zaczęło głośno mówić, gdy „Małopolska" celowo wystąpiła z Izby, aby tym sposobem uniemożliwić jakiekolwiek pertraktacje na wypadek strajku. Pogłoski te całkowicie się potwierdziły. Umowę wypowiedziała robotnikom dnia 1 czerwca pierwsza „Małopolska". A dopiero w miesiąc po niej wypowiedziała umowę od dnia 1 września Izba Pracodawców. Na skutek pisma Związków zawodowych „Małopolska" milcząco okres wypowiedzenia przedłużyła do końca sierpnia. Jak zatem z powyższego wynika, przygotowywała całą akcję „Małopolska". W niepewności trzymała robotników do 24 sierpnia br., w którym to dniu przysłała robotniczym organizacjom zawodowym, swój projekt nowej umowy, równocześnie polecając ogłosić go na kopalniach, jako od 1 września obowiązujący, a dla zachowania pozorów, wyznaczyła wspólnie jeszcze z czterema firmami konferencję na 29 sierpnia br. — Zrobiono to celowo w ostatnim dniu przed wygaśnięciem umowy po to, aby nie pozostawić czasu na pertraktacje.

Nowy projekt umowy, przedłożony organizacjom, przewiduje redukcje poborów, z górą o 40 procent, oraz odbiera robotnikom dłuższe urlopy i wypowiedzenia, zależnie od przepracowanych lat w firmie, niż to przewiduje ustawa. Umowę tą przedłożono w formie ultymatywnej. Robotnicy na tego rodzaju prowokacje wysunęli żądanie zaprowadzenia 6-godzinnego dnia pracy z dotychczasowemi płacami. Pracodawcy projekt robotników odrzucili. Wtedy robotnicy zaproponowali prowadzenie pertraktacyj na podstawie dotychczasowej umowy. Lecz i ten projekt pracodawcy odrzucili, obstając przy projekcie „Małopolski". Wobec uporu przemysłowców delegaci robotników na wywłaszczeniowy projekt „Małopolski" zgodzić się nie mogli, a to tem więcej, że niczem tego rodzaju redukcja nie była uzasadniona. Bo ani względy gospodarcze, ani konjunktura w przemyśle, za tego rodzaju redukcjami nie przemawiały.

By uzasadnić konieczność redukcji zarobków robotniczych, tłumaczy ją generalny dyrektor „Małopolski" p. inż. Wiktor Hlasko w swoim wywiadzie w „Chwili" tem, że musi zniżyć pobory robotników naftowych do poziomu zarobków górników w zagłębiu węglowem, po to, aby między zarobkami robotników nie zachodziły tego rodzaju różnice. Iście Buszmeńska etyka. Nie wiemy, czy pomyślał w tym momencie p. Hlasko, w jakim stopniu obciążają pobory dyrekcji koszta produkcji, wszak są dyrektorzy w innych firmach o tym samym poziomie umysłowym i intelektualnym, ale o znacznie niższych poborach. Jeżeli firma źle stoi, jak to śpiewają zgodnie wszyscy dyrektorowie firmy, to ma jeszcze na czem oszczędzać, nie potrzebuje odbierać ostatniego kęsa od ust biedakowi. Podczas najlepszej konjunktury w czasach przedwojennych żadna firma nie pozwoliła sobie na tego rodzaju płace dyrektorskie, jak to jest dzisiaj. Kwotą pobierana przez jednego dyrektora wyżywić można — i to dostatnio — dziesiątki, a często setki rodzin robotniczych.

Jak zatem z powyższego wynika, winę obecnego strajku ponosi w pierwszym rzędzie „Małopolska", a następnie te firmy, które poszły w jej ogonie. Perfidja „Małopolski" wylazła jeszcze w dodatkowej rezolucji, przeznaczonej dla rafinerji.

W rezolucji tej powiedziane jest: że robotnicy rafinerji zachowują dotychczasowe płace do czasu ograniczonego ruchu w rafinerjach. Wszystkie inne zdobycze im się odbiera. Było to zrobione w celu rozbicia solidarności robotników. Wystarczyło, żeby przyjęli robotnicy te warunki, a w najbliższym czasie spotkałyby ich jeszcze większe cięgi, niż robotników kopalnianych. Przedsiębiorcy, chcąc w myśl tej deklaracji przeprowadzić obniżkę poborów, musieliby część robotników rafineryjnych zredukować, puścić rafinerję w pełnym ruchu i wtedy wszystkim pozostałym w pracy pobory zredukować. Na tego rodzaju podstępne manewry robotnicy rafineryjni zgodzić się nie mogli.

Tak oto sprawa strajku wygląda w świetle prawdy. H. F.

* * *

KIEDY BEZROBOTNY MUSI PRZYJĄĆ WYZNACZONĄ MU PRACĘ?

Wobec próby zmuszenia przez urząd pośrednictwa pracy do objęcia pracy w przedsiębiorstwach naftowych w miejsce strajkujących, informujemy, że w myśl obowiązującej ustawy o zabezpieczeniu na wypadek bezrobocia nie jest obowiązany bezrobotny przyjąć pracę w zakładzie, objętym strajkiem lub lokautem.

Nadto obowiązek przyjęcia pracy zachodzi tylko wówczas, gdy ofiarowana praca jest dla danego bezrobotnego odpowiednia, to znaczy:

1) jeżeli jest pracą w zawodzie bezrobotnego;
2) jeżeli odpowiada fizycznym zdolnościom bezrobotnego;
3) jeżeli warunki pracy nie są gorsze od ogólnie przyjętych w danej miejscowości, i jeżeli płaca odpowiada przyjętym normom;
4) jeżeli nie jest niebezpieczna dla zdrowia i moralności;
5) jeżeli zaofiarowana w innej miejscowości zabezpiecza mieszkanie;
6) jeżeli ofiarowana w innym zawodzie, niż zawód bezrobotnego, odpowiada warunkom wyżej wyszczególnionym i nie spowoduje przeszkody przy powrocie bezrobotnego do pracy zawodowej.

* * *

Z PRZEBIEGU STRAJKU W RAFINERJACH

W dniu 6 bm. odbyło się liczne zgromadzenie robotników rafinerji Jedlicze, na którem referował tow. Matula z Krakowa. Uchwalono prowadzić strajk aż do zwycięstwa.

Również taką uchwałę powzięto w dniach 3 i 4 bm. w Limanowej, gdzie tow. Matula przedstawił zebranym sytuację w przemyśle naftowem i warunki, jakie chcą narzucić kapitaliści naftowi robotnikom.

We środę 7 bm. w Libuszy i Gliniku Marjampolskim odbyły się zgromadzenia strajkujących. Wśród walczących panuje nastrój wspaniały i solidarność wzorowa. Wszyscy zdecydowani są trwać w walce aż do zwycięskiego jej zakończenia. Również w Trzebini, wśród strajkujących robotników rafinerji panuje nastrój wyborny, — wszyscy ożywieni są wiarą w zwycięskie zakończenie walki, podjętej w obronie słusznych praw i bytu.

—ooo—

(Telefonem od naszego korespondenta)

Borysław, 8 września.

W sytuacji strajkowej nie zaszła żadna zmiana. Robotnicy solidarnie trwają w walce podjętej w obronie swego bytu i słusznych praw. Nigdzie nie zauważono chęci powrotu do pracy bez uprzedniego załatwienia umowy zbiorowej.

Przemysłowcy odbywają posiedzenia i radzą nad sytuacją. Na tle strajku między grupą t. zw. małych producentów, a wielkimi przemysłowcami doszło do konfliktu. Mianowicie mali przemysłowcy twierdzą, że z akcją skierowaną przeciw robotnikom nic nie mają wspólnego, że gospodarcze akcja wielkich producentów nie jest uzasadniona, i że każdej chwili są gotowi utrzymać dotychczasowe warunki umowy zbiorowej, o co właśnie walczą robotnicy.

Wobec tego, że wielki kapitał naftowy zdradza wyraźną niechęć do nawiązania pertraktacyj, drobny przemysł podejmie pertraktacje na własną rękę i w tym celu podobno utworzony już został specjalny komitet.

Odwlekanie nawiązania pertraktacyj, które, jak krążą pogłoski, miałyby się rozpocząć w sobotę, ani na moment nie osłabia zapału strajkujących. Dziś odbyła się w Borysławiu konferencja delegatów wszystkich kopalń w obecności tow. posła Zygmunta Żuławskiego i sekret. Halucha. Postanowiono trwać w walce aż do zwycięstwa.

Strajk zyskuje coraz większe sympatje wszystkich warstw społeczeństwa miejscowego i utrwala się słuszna opinja, że winowającą strajku jest wyłącznie koncern „Małopolska".

Wszystkich aresztowanych w związku ze strajkiem w „Polminie" robotników wypuszczono na wolność.

Pomyślne zakończenie strajku piekarzy w Krakowie

W dniu wczorajszym został strajk piekarzy w Krakowie pomyślnie zakończony umową zbiorową. Zamiast proponowanej przez majstrów obniżki płac o 24—23 procent ustanowiona w umowie cennikowej obniżka wynosi tylko 9—12 procent.

Cech II, jak już donieśliśmy, podpisał tę umowę, a z cechu I podpisało ją 17 firm i jeszcze tylko siedm piekarń ociąga się z podpisaniem ugody.

W firmach, które umowę podpisały, t. j. w ogromnej większości piekarń robotnicy wczoraj powrócili do pracy, a w nielicznych firmach opornych strajk jeszcze trwa dalej.

Odmowna odpowiedź Francji na żądania zbrojeniowe Niemiec

Paryż, 8 września. — Treść odpowiedzi rządu francuskiego na notę rządu niemieckiego, która została na wczorajszej Radzie ministrów w głównych zarysach ustalona, została przesłana do wiadomości rządu angielskiego i wręczona zostanie rządowi niemieckiemu w czasie między piątkiem bieżącego tygodnia a poniedziałkiem przyszłego tygodnia. Odpowiedź zostanie po wręczeniu rządowi niemieckiemu natychmiast ogłoszona.

Paryż, 8 września. Mimo, iż po wczorajszej Radzie ministrów ogłoszony został jedynie lakoniczny komunikat, stwierdzający, że Rada ministrów zajmowała się bieżącemi kwestjami polityki zagranicznej, prasa dzisiejsza przynosi szereg informacyj, dotyczących odpowiedzi rządu francuskiego na krok rządu niemieckiego w sprawie równouprawnienia w dziedzinie zbrojeń. — Wedle dzienników paryskich odpowiedź, która wręczona zostanie rządowi niemieckiemu najpóźniej w poniedziałek 12 bm., będzie odmowna. Przedewszystkiem odrzuci rząd francuski propozycję podjęcia z Niemcami rokowań bezpośrednich. Dalej, powołując się na artykuł 164 traktatu wersalskiego, podkreśli rząd francuski, — że Niemcy zobowiązane są do ścisłego przestrzegania klauzuli wojskowej, zawartej w części piątej tegoż traktatu, którego rewizja może nastąpić tylko na podstawie jednomyślnej uchwały Rady Ligi Narodów. Wreszcie nota wdaje się w krótką polemikę nad kwestją, czy równouprawnienie, jakiego żądają Niemcy, miałoby nastąpić w granicach górnych czy dolnych rozbrojenia. Jeśliby równouprawnienie miało nastąpić w granicach górnych, to znaczy, że Niemcy miałyby się dozbroić, byłoby to sprzeczne z postanowieniami traktatu wersalskiego, który przewiduje rozbrojenie ogólne. Żądałyby Niemcy równouprawnienia w granicach dolnych, to powinny zaczekać do zakończenia konferencji rozbrojeniowej. Ale i w drugim wypadku nie mają Niemcy prawa do jednostronnego orzekania, czy konferencja rozbrojeniowa posunęła się dość daleko.

„Petit Parisien" dowiaduje się, że Herriot zarezerwował sobie jeszcze możliwość podjęcia innego kroku. W razie potrzeby zawezwie Ligę Narodów, aby na podstawie artykułu 213 ustanowiła komisję, celem zbadania legalnego i nielegalnego stanu uzbrojenia Niemiec.

Londyn, 8 września. Przewodniczący konferencji rozbrojeniowej Henderson wygłosił na kongresie angielskich związków zawodowych przemówienie, w którem wystąpił za powszechnem rozbrojeniem. Poruszając żądanie niemieckie w sprawie równouprawnienia i groźbę o ewentualnem wycofaniu się z prac konferencji rozbrojeniowej, Henderson oświadczył, że odmówienie dalszej współpracy na konferencji rozbrojeniowej nic przyniosłoby Niemcom zupełnie żadnej korzyści. Zaznaczył on, że żądanie niemieckie powinno być przedewszystkiem zbadane przez dawne państwa koalicyjne i zaprzyjaźnione. Te zaś powinny ze swej strony spełnić zobowiązania zaciągnięte wobec państw zwyciężonych i przedłożyć konferencji rozbrojeniowej plan umożliwiający porozumienie i uregulowanie trudności, jakie obecnie wyłoniły się w następstwie żądania niemieckiego.

PAMIĘTAJCIE O FUNDUSZU PRASOWYM!

TELEGRAMY

—o—

KONFERENCJA NA ZAMKU

Warszawa, 8 września (tel. wł.). Dziś o godzinie 12 w południe przybył na Zamek p. premjer Prystor i odbył dłuższą konferencję z p. prezydentem Rzeczypospolitej.

PREZES „STRZELCA" WICEPREZESEM SĄDU APELACYJNEGO W WARSZAWIE

Warszawa, 8 września (tel. wł.). Prezes sądu okręgowego w Piotrkowie p. Rudnicki mianowany został wiceprezesem sądu apelacyjnego w Warszawie. P. Rudnicki znany jest w Piotrkowie jako namiętny działacz BB i prezes tamtejszego „Strzelca".

REWIZJA W LOKALU STRONNICTWA LUDOWEGO W WARSZAWIE

Warszawa, 8 września (tel. wł.). Dziś o godz. 6 wieczorem w lokalu stronnictwa ludowego przy ul. Marszałkowskiej policja przeprowadziła szczegółową rewizję w poszukiwaniu ulotek nawołujących chłopów do bojkotu targów miejskich. Rewizja nie dała rezultatu, gdyż ulotek takich nie znaleziono.

PUŁKOWNIK WICEMINISTREM W PREZYDJUM RADY MINISTRÓW

Warszawa, 8 września (tel. wł.). — Prezydent Rzeczypospolitej mianował pułkownika Lechnickiego podsekretarzem stanu w prezydjum rady ministrów. P. Lechnicki był sekretarzem komitetu ekonomicznego ministrów, poprzednio radcą wydziału zachodniego w ministerstwie spraw zagranicznych.

Z MINISTRA — WICEPREZESEM BANKU POLSKIEGO

Warszawa, 8 września (tel. wł.). Były minister skarbu p. Jan Piłsudski obejmie stanowisko wiceprezesa Banku Polskiego, opróżnione po ustąpieniu dra Młynarskiego. P. Jan Piłsudski składa mandata poselski.

Z KURATORA WOJEWODĄ

Warszawa, 8 września (tel. wł.). Były kurator lwowskiego okręgu szkolnego p. Świderski mianowany został wojewodą nowogrodzkim w miejsce pułkownika Kostka-Biernackiego.

CIĄGNIENIE LOTERJI PAŃSTWOWEJ

Warszawa, 8 września (tel. wł.). Przy dzisiejszem ciągnieniu klasowej loterji państwowej wygrana 20.000 złotych padła na nr. 142884, 15.000 złotych na nr. 144705, po 10.000 złotych na n-ra 39976, 63605, po 5 tysięcy złotych na n-ra 91896, 105062, 151653, po 3 tysiące złotych na numera 5790, 59553, 125404, 130929, 139084, 141082.

NIESŁYCHANY WYSTĘPEK WYSOKIEGO DYGNITARZA PAŃSTWOWEGO

Warszawa, 8 września (tel. wł.). — Dzisiejsze „ABC" podaje następujące niezwykłe zajście między jednym z bardzo wysokich dygnitarzy państwowych, a znanym adwokatem warszawskim, Gustawem Bejlinem. Adwokat Bejlin wracał z Wilna samochodem prywatnym w towarzystwie wdowy po znanym wydawcy warszawskim, Jakóbie Markowiczu. Na 18 kilometrze od Zambrowa szofer, chcąc wyminąć furmankę, skręcił tak niefortunnie, że samochód uderzył o mijający go autobus i p. Mortkowiczowa została ciężej, zaś adwokat Bejlin i szofer lżej ranni. Nieprzytomną p. Mortkowiczową wyniesiono z samochodu i ułożono na polu w oczekiwaniu na przejazd jakiegoś samochodu. — Ukazała się też wkrótce limuzyna, której adw. Bejlin dał znak, aby się zatrzymała. Wewnątrz limuzyny siedziało dwóch panów, do których adwokat zwrócił się z prośbą, by zabrali ranną panią M. do szpitala w Zambrowie. Jeden z tych panów, wysoki dygnitarz państwowy kategorycznie odmówił, oświadczając, że przyśle z Zambrowa taksówkę. Adw. Bejlin zwrócił mu uwagę, że każda chwila może zaważyć na życiu rannej. Mimo to dygnitarz ponownie odmówił. Wzburzony adwokat wypowiedział pod jego adresem kilka ostrych słów. Dopiero po upływie pół godziny przyjechała taksówka z Zambrowa, której szofer oświadczył, że kazała mu jechać policja z rozkazu władzy. — „ABC" nie podaje nazwiska owego dygnitarza, tylko pierwszą literę Z. z tem, że pan ten niedawno został mianowany ministrem.

B. KOMISARZ GEN. W GDAŃSKU NA EMERYTURĘ

Warszawa, 8 września (tel. wł.). Były generalny komisarz Rzplitej w Gdańsku p. Strasburger przeniesiony został w stały stan spoczynku.

125.000 LUDZI PRACUJE NIECAŁY TYDZIEŃ

Warszawa, 8 września (tel. wł.). Wedle danych państwowych urzędów pośrednictwa pracy częściowo zatrudnionych było w kraju w dniu 3 bm. 125.723 osób. Z liczby tej pracowało: 2730 osób przez 1 dzień w tygodniu, 15.796 przez 2 dni, 37.409 przez 3 dni, 37.891 przez 4 dni, 31.896 przez 5 dni.

POWRÓT POLSKICH OLIMPIJCZYKÓW

Warszawa, 8 września (tel. wł.). Dziś o godz. 8 wieczór przybyła na dworzec główny polska sportowa drużyna olimpijska z Kusocińskim na czele. Miasto udekorowano, przed dworcem zaś zgromadziło się przeszło 50.000 ludzi. Ruch kołowy i pieszy na ulicach, któremi przechodziła drużyna sportowa, został całkowicie wstrzymany. Powitanie olimpijczyków było bardzo entuzjastyczne. Szczególnie żywą sympatję budzi Kusociński.

TROCKI OTRZYMAŁ POZWOLENIE NA PRZYJAZD DO CZECH

Praga, 8 września. Rząd czechosłowacki załatwił prośbę Trockiego przychylnie i udzielił mu zezwolenia na czasowy przyjazd do Czechosłowacji.

HITLEROWCY I W AUSTRJI PROWOKUJĄ BÓJKI

Wiedeń, 8 września. W Leoben doszło wczoraj między narodowymi socjalistami a młodzieżą socjalistyczną do krwawej bójki, w toku której jeden z nacjonal-socjalistów został zabity, a drugi odniósł ciężkie rany.

MORDERCA HITLEROWSKI ARESZTOWANY

Królewiec, 8 września. W związku z aktami terorystycznemi, jakich dokonano w Królewcu na drugi dzień po wyborach do Reichstagu, w dniu 1 sierpnia br., w toku których radca miejski z ramienia partji komunistycznej Sauf został zabity, a kilka innych osobistości stronnictw lewicowych odniosło ciężkie rany, dokonano dziś sensacyjnego aresztowania. Na polecenie prokuratora aresztowany został właściciel dóbr rycerskich Perbandt w zamku Langendorf w pobliżu Tapiawy. Aresztowany Perbandt został dziś przewieziony od więzienia śledczego w Królewcu.

POWRÓT HINDENBURGA PREZYDENT REICHSTAGU U KANCLERZA

Berlin, 8 września. Prezydent Hindenburg powrócił dziś rano do Berlina. W południe przyjął on kanclerza v. Papena, który złożył mu sprawozdanie z sytuacji wewnętrznej. Później przyjął prezydent ministra spraw zagranicznych v. Neuratha. Po audjencji u prezydenta Rzeszy, kanclerz przyjął prezydenta Reichstagu, Goeringa.

ZMYŚLONE OKROPNOŚCI JEŃCA WOJENNEGO

Berlin, 8 września. Niemieckie ministerstwo spraw zagranicznych otrzymało od francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych notę, z której wynika, że opowiadania Daubmanna o przetrzymywaniu go w obozie jeńców wojennych przez władze francuskie w Afryce, są zmyślone. W archiwach francuskich nie figuruje wogóle nazwisko Daubmanna.

KONFERENCJA W STRESIE

Stresa, 8 września. Dziś przed południem obradowały obie komisje, jakie ukonstytuowały się na wczorajszem posiedzeniu plenarnem. Komisja finansowa zajmowała się opracowaniem programu obrad. Na komisji gospodarczej delegat włoski wniósł projekt wypowiadający się za systemem układów dwustronnych. Dalej zaproponował delegat włoski, aby państwa europejskie cierpiącym niedostatek państwom agrarnym przyszły z pomocą finansową, by w ten sposób zapewnić im osiągnięcie możliwych cen za swe produkty.

DRUGI OKRES KONFERENCJI ROZBROJENIOWEJ

Genewa, 8 września. Generalny sekretarjat Ligi Narodów dementuje pogłoskę, jakoby drugi okres konferencji rozbrojeniowej miał ulec odroczeniu na czas nieokreślony i jakoby biuro konferencji rozbrojeniowej miało się zebrać dopiero w drugiej połowie listopada. Generalny sekretarjat zapewnia, że prezydjum konferencji rozbrojeniowej zbierze się w terminie przewidzianym w uchwale, tj. 21 lub 23 bm. Drugi okres konferencji rozbrojeniowej rozpocznie się również wedle programu z końcem stycznia 1933. Istnieje jednak możliwość, że termin ten przesunięty zostanie o kilka tygodni, co zadecyduje zresztą biuro konferencji rozbrojeniowej.

ZAKOŃCZENIE STRAJKU GÓRNIKÓW W BELGJI

Bruksela, 8 września. Strajk górników w zagłębiu Borinage został zakończony. Między pracodawcami a robotnikami doszło do ugody, wedle której pracodawcy zgodzili się na **podwyżkę zarobków o 1 procent** i ponowne zatrudnienie zwolnionych robotników.

ZWOŁANIE PARLAMENTU FRANCUSKIEGO

Paryż, 8 września. „Matin" donosi, że na wczorajszej Radzie ministrów uchwalono zwołać parlament francuski na 16 bm.

ZNOWU KRWAWE ZAJŚCIE W HISZPANJI

Madryt, 8 września. — Koło Barcelony doszło wczoraj podczas zgromadzenia dzierżawców do krwawego starcia z żandarmerją. Zaatakowana żandarmerja oddała salwę, raniąc ciężko 25 osób. w tem pięć kobiet.

HISZPANJA UZNA RZĄD SOWIECKI

Madryt, 8 września. Minister spraw zagranicznych wypowiedział się za uznaniem rządu sowieckiego przez Hiszpanję.

STRAJK TKACZY ANGIELSKICH

Londyn, 8 września. Związek robotników bawełnianych w Manchesterze przeprowadził wśród robotników głosowanie nad projektowaną przez pracodawców obniżkę zarobków. Na ogólną liczbę 32.500 głosujących blisko 31 tysięcy wypowiedziało się za odrzuceniem obniżki płac.

FORD REDUKUJE PŁACE

Nowy Jork, 8 września. Zakłady automobilowe Forda w Detroit zamierzają w najbliższym czasie zaprowadzić ogólną redukcję płac robotniczych i urzędniczych.

Z kraju i ze świata

—o—

MINISTER KÜHN OBJĄŁ URZĘDOWANIE W TRAMWAJACH. B. minister komunikacji inż. Alfons Kühn, który przez okres pełnienia swych obowiązków w rządzie pozostawał na urlopie jako dyrektor tramwajów miejskich w Warszawie, w dniu wczorajszym przybył do ratusza i odbył z prezydentem miasta konferencję, zgłaszając na niej swój powrót do służby miejskiej. P. Kühn objął urzędowanie, na stanowisku dyrektora tramwajów warszawskich.

ARCYKSIĄŻĘCY GAJOWY ZABIŁ CHŁOPA. W sobotę 3 września o godz. 7 rano gajowy arcyksiążęcych lasów w żywieczczyźnie Tomasz Jopek z Cisca zastrzelił wieśniaka Franciszka Drożdża, lat 29, zamieszkałego w Milówce, a będącego rodem z Cisca. Powód tego morderstwa był następujący: Franciszek Drożdż wybrał się 3 bm. z domu około 7 rano, by suszyć owies na polanie na górze zwanej Prusów, biorąc z sobą powrosła, grabie i jedzenie. W drodze napotkał go gajowy Tomasz Jopek z Cisca, który chciał zastrzelić psa pilnującego owce na polanie a należącego do włościanina Drożdża. Przyszło do sprzeczki, w wyniku której Drożdż odszedł od gajowego o jakie 20 kroków, wtem gajowy wymierzył z karabinu i trafił Drożdża, któremu kula przeszyła jelita. Gajowy przytem wołał do Drożdża: „Teraz masz dosyć!" W stanie beznadziejnym zabrało Drożdża pogotowie ratunkowe do szpitala w Białej, gdzie *zmarł* 5 bm. Gajowego Jopka aresztowała policja, której dobrowolnie się oddał po zabójstwie, ale już po zabójstwie, w dzień śmierci swojej ofiary został z aresztu zwolniony i znajduje się teraz na wolności pod ochroną dwóch policjantów. — Wypadków podobnych w Żywieczczyźnie jest coraz więcej, gdyż gajowi, sługusi arcyksięcia Habsburga myślą, że im wszystko odnośnie do chłopa wolno i życie ludzkie bezkarnie lekceważą sobie. Zamordowanie śp. Drożdża wywołało ogromne rozgoryczenie wśród miejscowej ludności, spotęgowane jeszcze tem, że morderca znalazł się na wolności.

GAZ Z... KAWY. Wiadomo, że Brazylja niszczy olbrzymie ilości kawy dawniejszych zbiorów, ażeby cenę tego najważniejszego swego produktu eksportowego utrzymać na możliwym poziomie. Opala się lokomotywy i kotły parowe kawą, a dla użytku domowego fabrykuje się brykiety z kawy. Pozatem zatapia się olbrzymie zapasy kawy w morzu. Obecnie pewne miasto brazylijskie Nictheroy używa kawy do wyrabiania gazu świetlnego w miejsce węgla. W normalnych czasach gaz kawowy byłby produktem bardzo kosztownym, lecz dziś, kiedy duże ilości kawy skazane są na zniszczenie, dystylowanie gazu kawowego jest bądź co bądź intratniejszym interesem, niż jej spalanie lub topienie w morzu.

KRONIKA

TEATR WIELKI
Dziś i codziennie o godz. 7.30: „Gorączka nafty“.

COLOSSEUM
„Ćmy nocne“, rewja „Gwiżdżemy na kryzys“.

BIURO KONCERTOWE M. TUERKA
Piątek 9 bm.: Wiktor Chenkin, piosenkarz.

—ooo—

—ooo—

TEATR ROZMAITOŚCI wystawi niebawem sztukę jednego z mistrzów francuskiej komedji L. Verneuila pod tytułem „Tak się zdobywa kobietę“. Poszczególne role wykonują pp.: Malanowicz, Martini, Siemaszkowa, Chodecki, Jaśkiewicz, Stępowski, Strzelecki i Szczepański.

FELIKS EYLE, skrzypek, wystąpi we Lwowie z jedynym koncertem we wtorek 13 bm. Znakomity artysta wykona bardzo interesujący program z dzieł klasycznych i nowoczesnych. Akompanjuje Helena Ottawowa.

WIKTOR CHENKIN, światowej sławy piosenkarz — wystąpi we Lwowie w piątek 9 bm. w sali Polskiego Towarzystwa Muzycznego. Wiktor Chenkin należy dziś do najsłynniejszych piosenkarzy i aktorów. Program piątkowego koncertu obejmuje szereg nowych kompozycyj, między innymi artysta stworzył typ polskiego piosenkarza ludowego.

—ooo—

Echa strajku pracowników gminnych

Imponujący przebieg niedawnego strajku lwowskich pracowników gminnych nie pozostał bez następstw. Wprawdzie przyrzeczone wówczas pracownikom przez prezydjum miasta konferencje, na których miano omówić i załatwić różne postulaty strajkujących dotąd się nie rozpoczęły, ale zato pospieszono się z wytoczeniem dyscyplinarki prezesowi Związku pracowników tow. Hofmanowi. Zarzuca się mu następujące zbrodnie: że nie chciał konferować z prezydentem Drojanowskim w sprawie postulatów pracowniczych, powołując się na to, że do prowadzenia konferencji jest upoważniona jedynie komisja w komplecie, wybrana przez zarząd Związku, a nikomu z zarządu w pojedynkę traktować nie wolno. Odmowę tow. Hofmana uznano za nieposłuszeństwo służbowe (!).

Drugą zbrodnię miał popełnić tow. Hofman przez to, że w czasie strajku udzielał „wywiadów“ lwowskim dziennikarzom. W treści tych „wywiadów“ niczego zdrożnego nie było, a w Związku informowano tylko dziennikarzy o postulatach strajkujących i o przebiegu strajku, co reporterzy ogłosili w formie wywiadów z prezesem Związku. Na czem polega przestępstwo, które trzeba aż dyscyplinarnie ścigać? A p. Drojanowski tak wymownie się zawsze powołuje wobec robotników na swą demokratyczną przeszłość.

—ooo—

W CZASIE REWIZJI. Posterunkowy Sowa Jan dokonując rewizji w mieszkaniu Franc. Pikusa został napadnięty, wobec czego, broniąc się bagnetem, zranił lekko Pikusa w lewą rękę. Pikusa po zaopatrzeniu pozostawiono w opiece domowej.

NIEOSTROŻNYM WOŹNICĄ okazał się Rauhold Herch, który jadąc swym wozem wybił na ulicy Balonowej szybę wart. 30 zł. w tramwaju znak „9“.

DZIECKO PŁCI ŻEŃSKIEJ zostało porzucone w bramie realności przy ul. Wagowej.

POTRĄCONA PRZEZ AUTO została Ewa Dworska, wysiadając z tramwaju na ul. Zyblikiewicza. Autem kierował Emil Maxymiljan.

WŁAMANIE DO KOOPERATYWY. Ubiegłej nocy do wojskowej kooperatywy przy ul. Czarneckiego włamali się jacyś sprawcy, skąd skradli 800 zł. w gotówce i wyroby tytoniowe wartości 358 zł.

W TRAMWAJU znak „11“ Safran Ignacy Aron usiłował skraść Linkowi Franciszkowi (Okolskiego 4) portfel z gotówką 210 zł.

ZA KRADZIEŻ 48 zł. w gotówce na szkodę Gruber Doroty (Zofji 6) aresztowano Katarzynę Zuckowską, Haskiera Hirchorna aresztowano za kradzież garderoby, Marszałka Karola za kradzież torebki Fichowej, a Pryjma Pecka za kradzież gotówki 42 zł. na szkodę Sygala Ozjasza.

ZA USZKODZENIE OBRAZU w kościele OO. Dominikanów aresztowano Diducha Grzegorza.

OBŁAWA. Minionej nocy tutejszy wydział śledczy przeprowadził obławę, podczas której przytrzymano 23 osoby, które odesłano do aresztów.

SUKNIE W BRAMIE. W bramie realności Za Zbrojownią 5 znalazła Marja Łokietek, dozorczyni tej realności, 3 sukienki, które prawdopodobnie pochodzą z kradzieży.

ZŁAMAŁ NOGĘ Wasyl Mielnik, który zbierał węgiel w opróżnionych wagonach. Skacząc z pustego wagonu Mielnik złamał nogę w kostce. Odwieziono go do szpitala.

JAN BOJER 36

LUD NAD MORZEM

(Ciąg dalszy)

— No, w takim razie musisz biec szybko, zanim się ściemni — powiada tamten i w dalszym ciągu odgarnia śnieg. A chłopak zgadza się z nim i mówi, że ma słuszność. Istotnie, ma przed sobą jeszcze spory kawał drogi, więc nie wolno mu zatrzymywać się. — Tedy bywajcie zdrowi — mówi i rusza dalej, kołysząc górną część korpusu i pogwizdując. Matka przecież miała słuszność, myśli w duchu. Na nic się nie zda podejść do kogoś i podziękować mu za ostatni raz.

XIV

Znów nastała pora robót wiosennych, a wszyscy mieszkańcy Flaty byli na polu i we czworo ciągnęli bronę, każdy z liną na karku, matka Elżbieta i Marta w środku, dwaj mężczyźni po obu stronach. Ciągnęli, wprzężeni w ten sposób, a wiatr wschodni był taki zimny, ale oni pocili się mimo to, gdyż brona obciążona była kamieniem, by należycie wciskała się w skiby.

Następnie przystają, by odsapnąć, w tem Marta powiada: — Spojrzcie no tam!

Patrzyła w kierunku wsi, a tamci poszli za jej spojrzeniem. Na Inderberg pod szaremi skałami stał na drabinie mężczyzna i malował dom na żółto.

— Tak, naprawdę! — mówi matka Elżbieta. — Do kaduka! — klnie Paal. Na chwilę zapominają o swej robocie. Małe obejście tam pod urwiskiem wyglądało tak samo szaro i niepozornie jak wszystkie inne wzdłuż wybrzeża, ale teraz zdaje się, jakby chciało wyróżnić się, ba, niewiele brakuje, by podniosło się i zamieniło w folwark, gdy inne pozostaną jak były, szare i małe.

— Nie, czy kto widział coś podobnego! — Per wpatruje się zdumiony. Myśli o najmłodszej córce w Inderberg, Brygidzie. Bracia wyrzucili go raz w nocy z jej izby na poddaszu, bo nie był dla nich dość dobry, taki chłopiec z Flata. A teraz będzie dla niego jeszcze bardziej niedostępna.

— Szczęść Boże! — mówi ktoś za nimi. To Setermyr, w siujdwestce na głowie i pękiem ryb na ramieniu, podchodzi ku nim. Stary człowiek o długich jasnych włosach i brodzie, a brwi sterczą mu w górę, całkiem kolczate. Mieszka w chałupce wysoko w górach, ale na wybrzeżu ma łódź, a gdy z innymi rusza na morze, żaden nie może się z nim mierzyć w łowieniu ryb.

— Bóg zapłać! — odpowiadają, nie patrząc jednak na niego, gdyż nie mogą oderwać oczu od tamtego domu.

— Tak, tym wiedzie się coraz lepiej! — mówi Setermyr, spuszczając oczy pod potężnemi brwiami. — Ale bo też to coś przedziwnego — gdy bieda skąd odejdzie, to nie łatwo jej już wrócić.

— Tak wzdycha wreszcie Paal, przechylając się na jeden bok, — Andersowi też przez długi czas nie było lekko. Nie śmiał się już nawet pokazać przed kościołem, tyle miał długów wszędzie.

Stoją tak jakąś chwilę i rozmawiają. To dziwne, jak szczęście uczepi się kogoś. Stary Anders Inderberg dorobił się nietylko łodzi lofockiej, ale także ośmiowiosłowca i jeszcze dwóch mniejszych łodzi, i postawił szopę na te wszystkie łodzie i zakupił kompletny sprzęt rybacki dla wszystkich trzech synów. A jakie ci chłopcy mają na Lofotach szczęście przy połowie, nawet wtedy, gdy inni nie złowią ani jednej ryby. — A stary też zarobi ładny pieniądz łowiąc tu na miejscu — dodaje Marta. Teraz jednak Paal zacina zęby, bo wie, że to pocisk wymierzony przeciw niemu.

Poczem Setermyr z rybami na plecach wędruje do swej chaty w górach, a tamci znów wprzęgają się i wloką dalej bronę, ale coś im teraz cięższej ciągnąć.

— Zobaczysz, że któregoś dnia sprawią sobie jeszcze konia! — mówi Marta, dysząc ciężko, gdy znów przystają. I myśli o tamtych dziewczętach — do nich każdej soboty przychodzą chłopcy, a jeszcze żadnej nie przydarzyło się nieszczęście. A u niej, co chciała tylko raz czy dwa razy spróbować, by widzieć, jak to jest, u niej musiało się zaraz tak źle skończyć.

I za każdym razem, gdy przystają, by odsapnąć, robią jakieś uwagi o tych z Inderberg. Matka Elżbieta opowiada, że tamte kobiety nie święcą niedzieli, lecz właśnie wtedy pracują najwięcej, to też nie dziwota, że się im dobrze powodzi. A Paal przypomina, że Anders zwędził mu raz wiaderko, gdy razem wyszli na połów. Per miałby o nich też niejedno do powiedzenia, sam widział, jak mężczyźni raz w świętą niedzielę zarzucali sieci. A oni muszą tu w czwórkę mordować się przy bronie, a każdego wieczora, jaki Bóg zsyła, odprawiają nabożeństwo, ale szare budynki nie stają się przez to lepsze. A Per, taki chwat, musi zadowolić się połową tego, co inni zarabiają przy połowie, ponieważ nie ma ani łodzi, ani sprzętu rybackiego. Nic tedy dziwnego, że coraz im cięższej wlec bronę. Żyją tu z dnia na dzień, zjednoczeni ubóstwem, a jedyne co mają, to chyba to, że mogą się wzajem pocieszać. Matka Elżbieta mówi, że ludzkim oczom to i owo musi się nieraz wydawać dziwnem, ale trzeba zważyć, że ziemska wspaniałość nie jest trwała. Gdy znowu przystają, Marta przypomina, że bogacz czerpie wprawdzie z pełnego, dopóki chodzi po ziemi, ale i na niego przyjdzie kiedyś dzień. Poczem znów ciągną bronę po polu i czują wprost ulgę. Za dużo powodzenia wiedzie do pokusy i o tem mówią przy następnym przystanku, przyczem ustawicznie spoglądają w kierunku Inderberg. Niewiadomo, czy tamtym wyjdzie to na dobre. W każdym razie nie trzymają się Boga, odkąd im służy szczęście, raczej obrali drogę przeciwną. A gdy ci z Flata znów muszą trochę odsapnąć, Paal patrzy w tamtą stronę i przychodzi mu na myśl wiersz ze śpiewnika: „Z grzechem przyszło, z troską odeszło, jako plewa pszenicy na wietrze“. — I znów zabierają się do roboty, a teraz brona stała się naprawdę lżejszą. — Coś obrzydliwego kładzie się poprostu na ów dom, co za wszelką cenę ma stać się żółtym. Coraz bardziej i bardziej odczuwają jako pociechę, że we Flata bądź co bądź nie jest jeszcze tak źle. I niemal już dochodzą do przekonania, że ten dom w Inderberg tylko za grzechy swych mieszkańców zostaje za karę pomalowany na żółto. A nad Flatą zdaje się coraz bardziej i bardziej unosić niby błogosławieństwo, że budynki są tam takie jakie są.

(Ciąg dalszy nastąpi).

SÓL NIELEGALNEGO POCHODZENIA sprzedawała Sara Marbach z Gródka Jagiellońskiego, chodząc po sklepach na Bogdanówce. Sól wagi 500 kg. oddano do zakładu Braci Albertów.

Z PROWINCJI

MORD NA GOŚCIŃCU. Na gościńcu między Stawczanami a Lubieniem Wielkim (pow. Gródek) zastrzelony został Iwan Hirny, lat 29, zamieszkały w Komarnie, który jechał z drobiem do Lwowa.

Dzisiaj w piątek 9 bm. o godz. 6'30 wiecz. w lokalu PPS przy ul. Rutowskiego 23 II p. odbędzie się

OGÓLNE ZEBRANIE PARTYJNE.

Na porządku dziennym: Położenie gospodarcze i polityczne w kraju i zagranicą.

Referat wygłosi tow. poseł LIEBERMAN.

Wstęp na zebranie tylko za okazaniem legitymacji partyjnej.

Za OKR PPS we Lwowie:

B. Skalak sekr. J. Szczyrek przew.

RADJO LWOWSKIE

Piątek 9 września

11.58: Sygnał czasu. 12.10: Przegląd prasy. 12.20: Gramofon. — 12.40: Komunikat meteorologiczny. 12.45: Gramofon. 15.00: Komunikat gospodarczy. 15.10: Audycja dla dzieci. 15.25: Gramofon. 16.40: „W ojczyźnie Czingis-Chana". 17.00: Koncert Filharmonji łódzkiej. — 18.00: Odczyt z Warszawy. 18.20: Muzyka taneczna z Warszawy. 19.15: Rozmaitości 19.35: Dziennik radjowy. 19.45: „Chako, jak objekt sporu boliwijsko-paragwajskiego". 20.00: Koncert symfoniczny orkiestry Filharmonji warszawskiej. 20.40: Feljeton muzyczny z Warszawy: „Pielgrzymki muzyczne". 20.55: Dalszy ciąg koncertu z Warszawy. 21.50: Komunikaty. 22.00: Muzyka taneczna. 22.40: Wiadomości sportowe. 22.50: Muzyka taneczna z Warszawy.

Sobota 10 września

11.58: Sygnał czasu. 12.10: Przegląd prasy. 12.20: Gramofon. — 12.40: Komunikat meteorologiczny. 12.45: Gramofon. 15.00: Komunikat gospodarczy. 15.10: Gramofon. 15.30: Wiadomości wojskowe. 15.40: Słuchowisko dla dzieci młodszych. 16.05: Gramofon. 16.40: Audycja dla chorych. 17.00: Koncert popularny z Warszawy. 18.00: „Styl naszej epoki". 18.20: Koncert orkiestry. 18.55: „O współczesnej literaturze rumuńskiej". 19.10: Rozmaitości. 19.35: Dziennik radjowy. 19.45: „Listy i programy". 20.00: Muzyka lekka orkiestry Filharmonji warszawskiej. 20.50: „Na widnokręgu". 21.05: Reportaż: „Cyrk zapaśniczy". 21.35: Gramofon. 21.50: Komunikaty. 22.05: Koncert szopenowski z Warszawy. 22.40: Wiadomości sportowe. 22.50: Muzyka taneczna.

WYPOŻYCZALNIA KSIĄŻEK UL i TUR WE LWOWIE

przeniesiona do lokalu UL przy ul. Bourlarda 5. Wypożyczalnia czynna codziennie od g. 17 do 19.

KOMUNIKATY

ZWIĄZEK NIEZALEŻNEJ AKADEMICKIEJ MŁODZ. SOCJALISTYCZNEJ. Informacyjne posiedzenie Związku akademickiej młodzieży socjalistycznej odbędzie się w sobotę 10 bm. o godzinie 18'30 w lokalu redakcji „Dziennika Ludowego", Sykstuska 21, II piętro.

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

APOLLO: „Wyspa tajemnic" oraz „Olimpjada w Los Angeles".
CASINO: „Laurel i Hardy w Legji cudzoziemskiej".
CHIMERA: „Raj ukradziony" (Filip Holmes i Nancy Karol).
GRAŻYNA: „Marokko" (Marlena Dietrich).
KOPERNIK: „Gehenna kobiet".
LUNA: „Krwawy porachunek" i „Nieznany ojciec".
MARYSIENKA: „Gehenna kobiet".
OAZA: „Wszystko dla dziewczynki" (Harry Peel).
PALACE: „Rok 1914".
PAN: „Plan W.".
PASAŻ: „Droga olbrzymów".
RAJ: „Legjon ulicy".
STYLOWY: „Vlasta Burian jako feldmarszałek".
ŚWIT: „Wielka tęsknota".
UCIECHA: „Przygoda w nocnym ekspresie" (Harry Peel).

Bebesyn

NA MARGINESIE STRAJKU NAFTOWCÓW

—o—

Jak nazwać człowieka, który walczącemu o byt wbija zdradziecko nóż w plecy. Taką rolę odgrywa *Paweł Denasiewicz* w rafinerji „Polmin". To już nie jest zwykły łamistrajk-tchórz, zwykle zahukany, nieświadomy sprawy, którego pierwszy lepszy dureń kapitalistyczny może zastraszyć, to dobrze płatny sługa pański, który z całą świadomością za judaszowe srebrniki oddaje usługi wrogom klasy robotniczej nie bacząc na nędzę robotnika i na łzy jego żony i dzieci. To naganiacz kapitalistyczny, który pomimo uchwały swej partji („frakcji rewol.") o przyłączeniu się do strajku, zwołuje robotników „Polminu" i bałamuci ich, że nie powinni strajkować. Ten bebesyn już po wybuchu strajku biega z policją i jeszcze dwoma takimi jak on po domach robotników, grozi i namawia do łamistrajkostwa. Kto tak postępuje jak nie zdrajca sprawy robotniczej, bebesyn. Na zebraniu nawet jego właśni krzyknęli mu hańba — nie byłoby mu wesoło, gdyby nie asystencja policji. Doszło do tego, że w ciągu jednego dnia został dwa razy wyrzucony za drzwi przez reprezentanta firmy. Nic dziwnego, każdy szanujący się człowiek musi się brzydzić takiemi usługami. A już państwowej instytucji tego pokroju najęty „reprezentant robotników" wcale zaszczytu nie przynosi. Nie chcąc się doszczętnie kompromitować, musiała się go pozbyć i „frakcja" i na sądzie partyjnym, odbytym w lokalu „Strzelca" na „Polminie", w dniu 3 września wyrzucono go z „partji"!! Taki koniec (choć wart, i napewno spotka go bardziej sromotny) spotkał zdrajcę robotników, i taki koniec spotkać musi każdego, kto chce się tuczyć na łzach i krwi bezbronnych, każdego łamistrajka.

„Polmin" i cały przemysł naftowy chlubić się może solidarnością i świadomością swych robotników; poza kilku jednostkami (których nazwiska ogłosimy) żaden nawet „strzelec", czy „podoficer rezerwy", solidarności robotniczej nie złamał.

To też robotnicy zagłębia są spokojni i nic trwoży ich wynik walki. *Robociarz z zagłębia.*

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI!
ROZPOWSZECHNIAJCIE SWÓJ DZIENNIK!

Z SALI SĄDOWEJ

—o—

CZY NADZIEJA BYŁ SZPIEGIEM?

Przed lwowskim sądem apelacyjnym toczyła się w dniu wczorajszym rozprawa, która jest epilogiem publikacyj swego czasu przez nas zamieszczanych, a dotyczących osoby Józefa Nadziei, osławionego komisarza Kasy chorych. Rozprawa była odraczana, celem powołania na świadków prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego dra Kota, oraz b. generała Kukieła, którzy w dniu wczorajszym złożyli swoje zeznania.

Świadek prof. **Kot** zeznał, że Nadzieja zgłosił się do niego w r. 1914, a więc w okresie ofensywy rosyjskiej z zapytaniem, czy ma wyświadczyć usługi szpiegowskie proponowane przez wywiad austrjacki w dowód uznania za informacje o przegrupowaniu wojsk rosyjskich, udzielone już przedtem wywiadowi po przedarciu się przez front rosyjski. Prof. Kot doradzał mu, aby ofiarował swe zdolności wywiadowi Legjonów. Jak się okazało, Nadzieja tego nie uczynił.

Świadek gen. Marjan **Kukiel** zeznawał na te same okoliczności i potwierdził zeznania prof. Kota.

Druzgocące dla Nadziei były zeznania świadka p. **Teppera**, b. dyrektora szkoły i b. oficera Legjonów. Świadek w zeznaniach swych używa nawet określenia „szpieg Nadzieja". Świadek stwierdza, że Józef Nadzieja w jednej z rozpraw dotyczącej tej samej sprawy sam przyznał, że dostał od wywiadu austrjackiego 300 koron w złocie. Celem wezwania nowych świadków rozprawę znowu odroczono.

Szczegółowe sprawozdanie podamy w następnym numerze.

UOW

Przed tutejszym trybunałem przysięgłych stanęła w dniu wczorajszym **Butkowska Helena**, uczenica II kursu seminarjalnego, zamieszkała w Skolem, **Sawczyński Jarema**, absolwent szkoły rolniczej z Bereznicy i **Roszta Stefan**, uczeń 7 kl. gimnazjum ze Stryja. Akt oskarżenia zarzuca im, że w latach 1930 i 1931 należąc do Ukraińskiej Org. Wojsk. działali z jej ramienia na terenie Skolego celem wywołania zbrojnego powstania przeciw Polsce, przez kolportowanie „Surmy", tajnego organu UOW. Przewodniczy sso. Medyński, oskarża prok. Horodyski, bronią adw. Starosolski i Szuchewycz.

Wyrok podamy jutro.

OGŁOSZENIA

Redaktor odpowiedzialny: Marjan Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego.